Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych zawiadomienie magazynu broni i przyborów myśliwskich „DYANA“ spadk. I. I. Borodinowa, pozostającego pod zarządem M. Olkusznika, Kijów, Włodzimierska Nr. 38.

KALENDARZ.

1 (14) Piotra.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel. Filia Laboratorna Nr. 12.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Mocarstwa i Turcya.

—]o[—

Wypadki w Turcyi muszą oddziałać na politykę zagraniczną mocarstw oraz państw niezawisłych na Bałkanach. Właśnie rozesłano z Petersburga notę okólną do wszystkich mocarstw europejskich, w której oświadczono „dla informacyi“, że gabinet petersburski „w obecnej chwili zaniechać musi wszelkich kroków celem przeprowadzenia reform“ „ze względu na obecne wypadki w Turcyi“, aby sułtanowi nie dawać w tej chwili żadnego powodu do nieufności. Wszakże mocarstwa śledzić będą z najwyższem zainteresowaniem dalszy rozwój wypadków w Turcyi i sposób funkcyonowania nowego ustroju — wstrzymując się od wszelkiego mieszania się w sprawy wewnętrzne Turcyi, aby nie utrudniać zadań rządowi sułtana. Z drugiej jednak strony Rosya „wierna swej historycznej tradycyi“ i oparta na prawach, wynikających z traktatów, uważać będzie swoją reformacyjną misyę wraz z innemi mocarstwami wówczas za skończoną, jeżeli podjęte przez sułtana dzieło sprowadzi istotną poprawę położenia w Macedonii. W przeciwnym razie gabinet petersburski uważać będzie za swój obowiązek zawiadomić mocarstwa o konieczności powrotu do przerwanej obecnie akcyi reformatorskiej.

Taka nota dyplomatyczna wysłana została z Petersburga do gabinetów w Londynie, Paryżu, Rzymie, Wiedniu i Berlinie. Równocześnie ogłosiło urzędowe angielskie biuro korespondencyjne Reutera, że rząd angielski z tych samych motywów, które są wyłożone w nocie petersburskiej, zachowa podobną taktykę co do przeprowadzenia projektu swego, polegającego na tem, aby w Macedonii utworzyć korpus „lotnych kolumn wojskowych“.

Tak więc na razie, na dziś odłożono wszelkie plany interwencyi w Turcyi i reform w Macedonii.

Gabinety europejskie zajęły wyczekujące stanowisko, „sympatyczną neutralność“—jak mówił sir Edward Grey w swej mowie dnia 27 lipca w izbie gmin angielskiej. Nie znaczy to jednak, aby mocarstwa miały się zrzec „swej misyi historycznej“, ani swych praw historycznych, opartych na „tradycyi“ i na traktatach.

Przeciwnie. Silniej, niż kiedykolwiek przy tem obstają i tylko o tem myślą. Ale na razie: *polityka wyczekiwania* ogłoszona została za hasło na całej linii.

Jest coś zagadkowego w tem oświadczeniu mocarstw, jak tajemniczym, w swych wszystkich pobudkach nieujętym, cudownym jest ten przewrót, który się w naszych oczach dokonywa w Turcyi. Zaskoczył on nietylko widzów nieprzygotowanych, ale nieprzygotowaną zaskoczył także dyplomacyę europejską. Wszystkiego spodziewano się: wybuchu rewolucyjnego, mordów i pożogi band, rewolucyi pałacowej, wybiegów sułtana, polityki przyczajenia się i odwleczenia reform, wojny bulgarsko-tureckiej lub serbsko-bulgarskiej, zupełnego przewrotu i anarchii na Bałkanach,—ale spokojnej, rozważnej, świadomej celu i umiejętnie prowadzonej rewolucyi wojskowej młodotureckiej, ale nadania konstytucyi i reform wolnościowych przez sułtana i, co więcej, *dotrzymania* tej konstytucyi, usunięcia gnieżdżących się w Wielkiej Porcie złodziejów grosza publicznego, oczyszczenia stajni Augiasza, administracyi tureckiej i wprowadzenia uczciwych ludzi do rządu — nie, tego się dyplomacya europejska, jako żywo, nigdy po Turcyi nie spodziewała.

I to jest największa niespodzianka jaka ją zaskoczyła.

Szczególniej trudnem stało się stanowisko Austro-Węgier wobec wprowadzonych konstytucyjnych reform w Turcyi. Do niedawna na Bałkanach trzy prowincye posiadały konstytucyę: Rumunia, Bulgarya i Serbia, a pozostałe prowincye nie posiadały konstytucyi, ani Macedonia z Albanią, ani Czarnogóra i Stara Serbia, ani Bośnia z Hercegowiną. W zeszłym roku otrzymała konstytucyę Czarnogóra, chociaż okrojoną przez ks. Nikitę, ale zawsze przestała być rządzona absolutnie. Obecnie otrzymuje konstytucyę Macedonia, Albania i Staro-Serbia. Pozostają jedynie Bośnia i Hercegowina, będące *de jure* częścią składową Turcyi, faktycznie zajęte przez Austryę i zarządzane przez władze wspólnego austro-węgierskiego ministerstwa, dodajmy nawiasem, administrowane przez urzędników, wśród których jest wielu polaków, rusinów, czechów i innych słowian, a na stanowiskach naczelnych — wielu „słowiańskich żydów“.

W Bośni i Hercegowinie już się wszczął żywy ruch wolnościowy. Prawosławni serbowie pierwsi wystąpili z żądaniem udzielenia konstytucyi Bośni i zwołania sejmu bośniackiego do Serajewa. Niezawodnie przeważa wśród inteligencyi serbskiej w Bośni dążenie narodowo-polityczne utworzenia Wielko-Serbskiego państwa. Nie może być inaczej. Serbowie rozdzieleni są dziś na cztery części: główny ośrodek narodu mieszka w Królestwie Serbskiem i żyje własnem niezależnem życiem, druga część jest w wilajetach tureckich w Starej Serbii pod Mitrowicą i w Kossowem Polu. Trzecia część na Węgrzech, w Chorwacyi i Austryi rozproszona, a czwarta część skupiona w Bośni i Hercegowinie.

Zupełnie przeto jest naturalnem dążenie serbów do narodowego zjednoczenia. W Bośni uważają ten ruch jako antypaństwowy.

Niedawno odbył się proces polityczny w Banialuce, który udowodnił, że istnieje ruch wszechserbski w Bośni, lecz tylko fantazya węgra, jakim jest obecny minister wspólnych finansów p. Burian, zarządzający Bośnią jak basza swym wilajetem, mógł się w nim dopatrywać zdrady stanu. Teraz znów pp. Kossuth i Apponyi wytropili ruch wielko-serbski w Chorwacyi i przy pomocy aparatu najętych agentów, szpiegów policyi budapeszteńskiej, przystępują do wielkiego procesu o zdradę stanu przeciw posłowi Pribiczewiczowi i Bude-Budeslawlewiczowi. Wszystko to niezawodnie jest w związku z wielkim ruchem narodowym, dążącym do zjednoczenia wszystkich serbów, a w pewnych szczegółach już proces w Cetynii o usiłowanie morderstwa księcia czarnogórskiego wskazywał, że nici tego ruchu zdaje się schodzą się w Białogrodzie.

Obecnie wyszła w Budapeszcie broszura jednego ze świadków w procesie czarnogórskim, niejakiego Jerzego Nasticza, który wprost wskazuje na Karageorgiewiczów serbskich jako na inspiratorów wielko serbskiego ruchu.

Nie wiadomo jednak, czy ten p. Nasticz mówi prawdę, a okoliczność, że książkę swą wydał w Budapeszcie i że przynosi ona fakty, będące wodą na młyn madziarów, nie jest wykluczone, że zostaje w związku z policyą budapeszteńską i należy do kategoryi tych samych *agents provocateurs*, którzy obecnie aranżują wielki proces o zdradę stanu serbom chorwackim.

w.

Testament Rudini'ego.

Zmarły włoski mąż stanu, markiz Rudini, zostawił następujący z dnia 14 listopada 1907 r. testament:

«Do mojej żony i do moich dzieci!» brzmią słowa testamentu. «*Sursum corda!* Osuszcie łzy! Złóżcie zwłoki moje do trumny, owinięte tylko w białe płótno. Żona niechaj mi da do rąk krzyż i kwiat. Krzyż ma być znakiem mojej wiary religijnej, kwiat ma być, jak uśmiech miłości, który przesyłam rodzinie swojej i swojej ukochanej ojczyźnie. Proście prezesa izby, aby zaniechał zwykłej mowy pogrzebowej; proście władz, by zaniechały zwykłych honorów urzędowych. Chcę, żeby mój pogrzeb był skromny i pozbawiony wszelkiej ostentacyi. Widziałem Włochy ubogie i w jarzmie. Dzisiaj, u schyłku życia, widzę je na tronie, jaśniejące światłem i sławą i mam nadzieję, że włosi nie ścierpią nigdy, żeby stamtąd zestąpiły. Niech żyją zjednoczone Włochy. *Sursum corda!* Addio! Antonio».

Pogodin o sprawie polskiej.

—:—

Profesor Pogodin, o usunięciu którego z warszawskiego uniwersytetu pisaliśmy niedawno, drukuje w „Rieczi“ artykuł pod tytułem „Stosunki polsko-rosyjskie na zjeździe praskim i po nim.“ Przytaczamy artykuł powyższy w całości:

„W prasie rosyjskiej — pisze Pogodin—prawie nie zauważono faktu wielkiego znaczenia historycznego. Mówię tu o wycieczce dużej grupy polaków (około 500 osób) wszystkich stanów na wystawę do Pragi. Wycieczka ta miała charakter dość znacznej manifestacyi pokojowej, a wyrażono przez nią wdzięczność bratniemu narodowi czeskiemu za moralne poparcie w walce przeciwko pruskiemu projektowi wywłaszczenia. Zarazem wybitni polscy działacze zwrócili się z prośbą do czechów, aby wystąpili oni, jako inicyatorowie porozumienia polsko-rosyjskiego.

„Objawem nadzwyczajnej wagi jest głęboka zmiana w stosunku polaków do Rosyi, która to zmiana przejawiła się w następujących znamiennych faktach. Władysław Mickiewicz, syn poety Mickiewicza, mieszka stale w Szwajcaryi lub Paryżu. Dawniej nienawidził on tak Rosyi, że nawet na odkrycie pomnika swego ojca nie przyjechał do Warszawy. Teraz natomiast zwrócie się on do jednego z przywódców polskiej pielgrzymki do Pragi, p. Zwana, z listem otwartym, w którym pisze, że czesi powinni pogodzić dwa słowiańskie narody. Płomiennymi wyrazy powtórzyła tę samą prośbę Eliza Orzeszkowa, która przecież sama niemało ucierpiała od gospodarowania osławionych „rusyfikatorów“ na Litwie i w ciągu długich lat była wyrazicielką wcale nie ugodowych idei. I czesi podjęli zwrócone do nich wezwanie, a w numerze 211 najwięcej rozpowszechnionego pisma czeskiego „Narodni Listy“ znajdujemy oświadczenie, że czesi *uroczyście* (podkreślone w oryginale) biorą na siebie rolę pośredników.

„Jak wielkie znaczenie przypisują w Europie ugodzie polsko-rosyjskiej, świadczy wzmożone zajęcie się tą sprawą prasy europejskiej. Nie ulega wątpliwości, że kwestya polska posiada olbrzymie znaczenie międzynarodowe, którego najzupełniej nie mogą zauważyć nasi domorośli „nadwiślańscy“ politycy i niemieccy administratorowie. Z załatwieniem tej sprawy jest ściśle związana trwałość sojuszu franko-rosyjskiego, którego całe znaczenie stałoby się dla nas jasne dopiero z chwilą, gdy francuzi zechcieliby się zeń usunąć. Znana autorka francuska, Juliette Adam, pisze w „Eclair“, że porozumienie dwóch słowiańskich narodów będzie miało olbrzymi wpływ na politykę współczesną. Inne pisma poświęcają też całe szpalty kwestyi słowiańskiej i polskiej.

„Nasi politycy głosu historyi nie rozumieją, ale, nastawiwszy uszu, słyszą, jak trawa rośnie w Berlinie, i według tego kierują swe postępowanie.

„Rusyfikacya szkolna, która, zdawało się, została już złożona do archiwum, a w pewnym okresie była potępiona przez opinię rosyjską, oddawna już powolutku wypełza z ciemnego kąta. Teraz oto zabrano się do szkoły prywatnej. Ze smutkiem należy zaznaczyć, że niedawna uchwała rady ministrów, pozwalająca tylko osobom wyznania prawosławnego wykładać w szkole prywatnej polskiej historyę i geografię, przytem tylko w języku rosyjskim, kiedy w zeszłym jeszcze roku wykładano po polsku, — wywarła przygnębiające wrażenie na społeczeństwo polskie. Prawie jednocześnie zabroniono urządzenia obchodu na cześć Słowackiego.

„Oto pierwsze wyniki zbliżenia słowiańskiego i naszych prób porozumienia z Rosyą“ — wywnioskowała stąd prasa polska. Dalej — jeszcze więcej: kilka szkół zostało zamkniętych za „uporczywe niewypełnianie rozkazów władzy.“ Jeden z naczelników dyrekcyi szkolnej już na własną rękę zarządził aby dzienniki i cenzury szkolne były pisane w języku rosyjskim, chociaż prawo nic o tem nie mówi.

„I wszędzie, gdzie się tylko da, szkołę polską powoli, ale uparcie gnębią. Po co to? Czyżby to było w interesie państwa, tej jedynej, niepodzielnej Rosyi, przeciwko której pracują ci działacze, siejący ziarna nienawiści i złości w narodzie, dążącym do zbliżenia z nami. Jest to albo świadoma zbrodnia w obliczu Rosyi, albo ostateczne krótkowidztwo.

„Czegóż oni dopną? W roku zeszłym było jasnem, że uniwersytet warszawski zacznie działać tylko wtedy, kiedy uczniowie prywatnych szkół polskich otrzymają prawo wstępu do niego. Ale prawa takiego im nie udzielono!“

Na tem kończy profesor Pogodin swój artykuł. Spodziewamy się, iż powróci on jeszcze do tej kwestyi, której tu nie wyczerpał.

Rady „Hałyczanina“.

Na naczelnem miejscu staroruskiego «Hałyczanina», umieszczona została korespondencya z Królestwa, wzywająca ruską (staroruską) młodzież, by zapisywała się na uniwersytet warszawski. Wezwanie swoje motywuje korespondent tem, że wobec zaostrzenia się stosunków narodowościowych w Galicyi, młodzież ruska zmuszona jest kształcić się zagranicą, a najczęściej wśród wrogiego słowiańsłwu otoczenia. Podobnie więc jak młodzież polska, emigrująca z Królestwa do Galicyi, powinna młodzież ruska emigrować odwrotnie z Galicyi na uniwersytet warszawski, na którym galicyjsko-ruski żywioł byłby bardzo pożądany.

Przeciw Kościelskiemu.

Pan Kościelski ma być z izby panów wykluczony — tak przynajmniej chce osławiona ze swej nienawiści do polaków „Tägl. Rundschau“. Pismo to przypomina wypadek wykluczenia hrabiego Westphalen z izby panów za to, że w r. 1866 wystosował list do tejże reprezentacyi, potępiający stanowisko króla pruskiego Wilhelma I wobec ówczesnej Rzeszy niemieckiej, które doprowadziło do wojny z Austryą i innemi państwami związkowemi.

„Tägl. Rundschau“ twierdzi, że przynajmniej takiej samej „zbrodni“ dopuścił się p. Kościelski umieszczając w „La Revue“ i w „The Contemporary Review“ artykuły, krytykujące ostro politykę rządu pruskiego wobec polaków. Jako prawną podstawę do wystąpienia przeciw p. Kościelskiemu, jako członkowi izby panów, przytacza pismo to rozporządzenie królewskie, dotyczące utworzenia „pierwszej izby“ z dn. 12 października r. 1854, które między innemi powiada, że członek izby panów traci prawo należenia do niej, jeżeli postępowanie jego nie zgadza się z godnością izby. Na tej podstawie, jak twierdzi „Tägl. Rundschau“, wykluczono hrabiego Westphalena — a więc czemprędzej należy to także zastosować do p. Kościelskiego.

Oczywiście artykuły członka izby panów, p. Kościelskiego, odsłaniające światu całą nędzę systemu antypolskiego, są hakatystom bardzo niewygodne.

Ale trudno przypuścić, ażeby rząd pruski zdecydował się na takie komentowanie ustawy i chciał się narażać na nowy skandal. Chyba w tej polityce antypolskiej dość już kompromitacyi i skandalów.

W każdym razie p. Kościelski nie przestraszy się chyba groźby „Tägl. Rundschau“.

Z prasy polskiej.

—

⁂ Pan W. R. pisze między innemi w „Kur. Warsz.“.

«Ostatniem uderzeniem młota germańskiego, które nam zdjęło stare bielmo z oczu, było wywłaszczenie. Teraz dopiero wzrastająca powoli świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego zamieniła się w ruch żywiołowy. Żadne pismo, żaden człowiek, żadna grupa ludzi nie ma prawa powiedzieć: «Ten ruch—to ja». Utworzyła go potęga faktów, utworzyło go dojrzewanie myśli politycznej w narodzie. I dlatego właśnie ma on wszelkie widoki trwałości. I dlatego budzi on w kołach hakatyzmu pruskiego nerwowy niepokój, który naprózno usiłują odżegnać bajeczką o sztucznej robocie pism lub jednostek polskich, niemającej głębokich fundamentów w narodzie.

«Te fundamenty już się znalazły, a zatem i robota polska w walce z zarazą germańską będzie chyba czemś więcej, niż rakietą uczuć. Nie jesteśmy optymistami. Z całą trzeźwością obliczamy trudności takiego zadania, które ma przeciw sobie nietylko potęgę Niemiec, ale i krótkowidztwo polityki rosyjskiej, spoglądającej z przedziwną tolerancyą na podkopy kolonizacyi niemieckiej w Królestwie i Cesarstwie. A mimo to wierzymy w potęgę woli, miłości, energii i samozachowawczości narodowej. Takie walki mają nietylko swoje Termopile, ale mają i swoje Salaminy.

Byle nie wątpić, byle mocno chcieć i wierzyć!»

⁂ Czytamy w „Kur. Poznańskim“ poniższe godne zapamiętania uwagi:

«Mimo socyalizmu, mimo ogólnego niezadowolenia z rządu, mimo rozmaitych prądów antynarodowych, mimo wreszcie objawów rozkładu i demoralizacyi, jakie tak często w ostatnim czasie się pojawiają, tkwią w społeczeństwie niemieckiem silne instynkty patryotyczne, których nie można lekceważyć. W chwili takiej, jak katastrofa balonu Zeppelina, która odrazu pogrzebała na długi czas wielkie nadzieje całego narodu niemieckiego, umilkły wszelkie swary partyjne, najbardziej radykalne pisma wyraziły z powodu tego wypadku swoje ubolewanie i zsolidaryzowały się z ogólną manifestacyą żałoby, żaden dysonans nie zakłócił tego ogólnego chóru patryotycznych głosów, nawołujących do dalszego wytrwania.

«Ten nastrój narodu niemieckiego wzbudza mimowoli pewien szacunek. A zarazem należy go uważać za dowód wielkiej siły i energii narodowej w Niemczech. Można sobie wyobrazić, jakie skutki wywołałoby np. wypowiedzenie wojny w społeczeństwie niemieckiem. Nie ulega kwestyi, że i wówczas burza patryotyzmu porwałaby całe Niemcy. Liczenie na jakiekolwiek partykularyzmy lub na antymilitarne usposobienie socyalistów okazałoby się napewno strasznym złudzeniem. To rozważny polityk musi mieć na uwadze, tego faktu państwa, przeciwstawiające się obecnej polityce niemieckiej, nie będą mogły pominąć w swoich rachubach politycznych».

Prasa o zjeździe Wilhelma II z Edwardem VII.

—:—

„Daily Graphic“, poświęcając artykuł zjazdowi cesarza niemieckiego z królem angielskim, pisze, że stosunki obydwóch narodów poprawiły się nieco istotnie, lecz do porozumienia w sprawie zbrojeń morskich, jak to przypuszcza „Frankfurter Zeitung“ jest jeszcze bardzo daleko. Gdy ustalą się stosunki przyjazne pomiędzy Niemcami a Anglią, gdy dwa te narody zawrą traktat handlowy, to przy dobrej woli możliwem będzie osiągnięcie porozumienia pomiędzy temi dwoma państwami w sprawie zbrojeń morskich.

Komentarze „Daily Graphic“ w sprawie zjazdu wywołały przeważnie dodatnie wrażenie w Berlinie.

Jednakże „Deutsche Tageszeitug“, organ wszechniemców, gorliwie popierający projekty zwiększenia floty niemieckiej, pisze: „Nie będziemy mogli nigdy zawrzeć traktatu w sprawie floty. Nie możemy nigdy skrępować się jakimikolwiek układami co do zbrojeń bądź na lądzie, bądź na morzu“.

„Täglische Rundschau“ sądzi, że król Edward VII jest niezadowolony z entuzyazmu, jaki wywołuje w Niemczech projekt utworzenia floty napowietrznej.

„Będą za kilka dni pisać po zjeździe w Kronbergu, że obydwaj monarchowie zgodnie zapatrują się na wszystkie kwestye. Nie trzeba przywiązywać wielkiej wagi do tych oświadczeń, które, o ile się zdaje, są wogóle w programie spotkań monarchów. My poczekamy na fakty konkretne, by uznać że niechęć pomiędzy Niemcami, a Anglią ustała istotnie“.

Wizyta króla Edwarda przyjmowana jest bez entuzyazmu przez prasę, szczególniej zaś przez wszechniemców, którzy twierdzą, że zjazd ten nie wpłynie na zmianę sytuacyi obecnej.

Książę Walii, jako palacz.

—:—:—

Pisma angielskie donoszą, że podczas podróży «Indomitable» z Kanady do Anglii rozlepiono na statku odezwę, wzywającą ochotników palaczy do obsługiwania kotłów bez przerwy tak, ażeby zapewnić statkowi bieg 25 węzłów na godzinę. Jako pierwszy ochotnik zgłosił się książę Walii; naturalnie przykład jego znalazł naśladowców najpierw wśród jego orszaku, a potem nawet i wśród służby królewskiej, która w duszy musiała być dotknięta spełnianiem tak nizkich obowiązków. Dzienniki angielskie podają fotografię księcia Walii w bluzie palacza, trzymającego wielką łopatę.

Dziesięciolecie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Właścicieli Ziemskich.

—:—

Wtenczas, gdy na Zachodzie wspólny interes na gruncie ekonomicznym tworzy silne związki i organizacye nietylko zawodowe, ale nawet polityczne (czeska partya agrarna, agraryusze niemieccy), u nas—ta dziedzina życia społecznego leży prawie odłogiem.

Czyż przy naszych stosunkach, przy naszym braku organizacyjnego zmysłu, możliwem byłoby to, co się dzieje w takim małym kraiku jak Dania (trochę większa od naszego powiatu radomyskiego,) gdzie egzystuje przeszło 1,500 mleczarń spółkowych, przeszło 500 browarów i gorzelni spółkowych, że tam większy i mniejszy rolnik nic osobiście nikomu nie sprzedaje, że wszystkie jego plony są przerabiane we wspólnych przedsiębiorstwach lub sprzedawane hurtownie przez związki rolnicze. Ile takim sposobem zaoszczędzić by można ciężkiej pracy rolnika i ciężko zdobywanego grosza, wyjaśniać nie potrzeba.

Czy to normalne? a jednak powstałe u nas przed laty dziesięciu liczne syndykaty rolnicze, którym rokowano świetną przyszłość, wprawdzie egzystują, ale działalność ich i znaczenie w życiu ekonomicznem kraju prawie żadne.

Korzystnym wyjątkiem pod tym względem może służyć powstałe także przed laty dziesięciu Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia własności ziemskiej w trzech guberniach naszego kraju, które istnienie i rozwój swój zawdzięcza ludziom dobrej woli, niespożytej energii i mrówczej pracy. 29 lipca upłynęło właśnie dziesięć lat od dnia zatwierdzenia statutu Towarzystwa, będzie też na czasie przypomnieć szerszemu ogółowi jego dzieje.

Myśl założenia Towarzystwa powstała początkowo wśród niektórych profesorów uniwersytetu kijowskiego, a także w kółku więcej ruchliwych ziemian naszego kraju. Ze strony obywateli, którzy gorąco zajęli się sprawą stworzenia nowej organizacyi ekonomicznej, trzeba wymienić w pierwszym rzędzie: hr. Wł. Grocholskiego, hr. Benedykta Tyszkiewicza, p. J. Szydłowskiego, inż. S. Pieczkowskiego, p. Pawłowa-Silwańskiego, J. Tarnawskiego i br. Tereszczenko; ci wraz z J. Tarnawskim deponowali znaczną sumę pieniężną w banku państwa, gwarantując takim sposobem wypłacalność młodego Towarzystwa w pierwszych latach jego istnienia. Takim sposobem najtrudniejsza rzecz, bo kapitał gwarancyjny, została zdobyta i Towarzystwo mogło przystąpić do rozpoczęcia swoich operacyi i pierwsza polisa została wydana 17 sierpnia 1899 roku.

Pierwsze wybory dały następujący skład zarządu: prezes p. Loskiewicz, członkowie p. Szydłowski i Pieczkowski. W 3 roku istnienia instytucyi do zarządu Towarzystwa wchodzi mecenas D. Chojecki, a prezesem zostaje p. Pieczkowski. Do rady nadzorczej wybrani zostają nowi poważani i znani ludzie: z polaków: hr. Roman Bniński, hr. Piotr Czosnowski, pp. Antoni Czerwiński, St. Orlikowski, z rosyan Bohdan Chanenko, J. Tarnawskij, Bielajew, Czujkiewicz i inni. Zawdzięczając zgodnej pracy wszystkich członków rady i zarządu, zawdzięczając ich wpływom, a także usunięciu wszelkich politycznych i narodowościowych kwestyi, Towarzystwo zdobywa coraz większą popularność i znaczenie.

Oto kilka cyfr ze statystyki rozwoju Towarzystwa. W pierwszym roku istnienia, Towarzystwo liczyło 71 stowarzyszonych, ogólna suma dokonanych asekuracyi wynosiła zaledwie 730,000 rubli, a pan dyrektor Szydłowski, jak w owych amerykańskich instytucyach był jednocześnie i sekretarzem i buchalterem, omal nie woźnym. W drugim roku stowarzyszonych było już 182, a suma dokonanych asekuracyi wynosiła 4,200,000 rubli. Ciężko i trudno było jednakże młodemu Towarzystwu; zdawało się, że nie wytrzyma bierności ogółu, i konkurencyi towarzystw akcyjnych z milionowymi kapitałami. Jednakże energia i wytrwałość zwyciężyły. W dziesiątym roku istnienia Towarzystwo liczy poważną cyfrę 500 z górą członków przy 17,500,000 rubli dokonanych asekuracyi; premie stowarzyszonym wynoszą 275,000 rub. rocznie, a własny kapitał Towarzystwa dosięga 135,000 rubli. Dodać przytem należy, że Towarzystwo przetrwało szczęśliwie straszne lata rewolucyi i pożarów, że kiedy najpoważniejsze towarzystwa akcyjne poniosły w naszym kraju znaczne straty, wzajemna asekuracya nietylko strat nie dała za te lata, ale nawet niewielką zwyżką zakończyła swoje operacye asekuracyjne. Śmiało też twierdzić można, że, przy normalnych warunkach w kraju, Towarzystwo wzajemne w niedługim czasie da stowarzyszonym znaczne korzyści realne w formie obniżenia premii asekuracyjnej

i powiększenia kapitałów własnych, i że stanie się ona jedną z poważniejszych instytucyi finansowych i obywatelskich w kraju.

Z. Z. Z.

„Nowoje Wremia" o Finlandyi.

—o—

Przytaczaliśmy wczoraj zdanie „Słowa" petersburskiego o taktyce pism konserwatywnych w stosunku do Finlandyi, w szczególności zaś o nieustannem podszczuwaniu „Nowego Wremieni". W odpowiedzi na zarzuty „Słowa" drukuje „Now. Wremia" sążnisty artykuł, w którym wypowiada swój pogląd na sprawy finlandzkie. Zapytuje więc przedewszystkiem, jakie rozwiązanie kwestyi finlandzkiej uważa „Słowo" za najlepsze na wypadek powikłań zewnętrznych.

„Czy potrzeba—pisze „Nowoje Wremia"—aby Finlandya aktywnie popierała Rosyę, ponosząc ciężar wojennych i podatkowych obowiązków narówni z innymi częściami Cesarstwa? Czy też, zdaniem „Słowa", powinniśmy być najzupełniej wdzięczni Finlandyi, jeśli zechce ona zachowywać wtedy zupełną neutralność, jako państwo odrębne, posiadające własne wojsko, które broni tylko jego terytoryum, i własne porty, do których nie wolno zaglądać okrętom rosyjskim?"

Postawiwszy w taki sposób sprawę na ostrzu, rozumuje dalej „Nowoje Wremia", że nie ulega żadnej wątpliwości, iż finlandczykom powinna przypadać do gustu tylko ta druga ewentualność. Nie od dziś daje się tam zauważyć wysoce rozwinięty separatyzm.

„Nawet w epoce liberalnego panowania Aleksandra II, kiedy otwarty został sejm finlandzki, finlandczycy, witając gorąco swego Monarchę, tak samo mało szanowali zwierzchnicze prawa Rosyi, jak i dziś. Już w sejmie rozlegały się głosy, żądające uznania Finlandyi za państwo odrębne. Te zakusy były tak jawne, że Cesarz, nie bacząc na swą wyrozumiałość, zmuszony był w mowie tronowej przy zamknięciu sejmu wezwać posłów „do umacniania, ale bynajmniej nie do osłabiania" ścisłego związku z Rosyą.

„Ale wiara finlandczyków, polegająca na tem, iż mają oni odrębne, z nieba wyznaczone zadania, wiara, nieustannie podtrzymywana przez przedstawicieli nauki i literatury, pchała ich na inną drogę. Najbardziej zaznaczyło się to na sejmie 1877—78 roku przy debatach nad prawem wojskowości. Sejm nie zechciał, aby wojsko finlandzkie służyło Rosyi, uważając, że „wszelka strata sił dla szerokich celów Rosyi nie godzi się z zadaniami narodu finlandzkiego..."

„Ignorując zupełnie Rosyę i naród rosyjski, finlandczycy zawsze zapatrywali się na nie z ciasnego, nacyonalistycznego punktu widzenia praktycznych egoistów, pilnujących swej wygody".

„Umyślnie wskazaliśmy—pisze dalej „Nowoje Wremia"—na stosunki finlandczyków do Rosyi w najbardziej liberalnej epoce Aleksandra II, której, naturalnie, nikt nie będzie porównywał z epoką Plewego i Bobrikowa. I chociaż „Słowo" obwinia nas, że przeszkadzamy pojawieniu się „przyjaznych uczuć" ze strony rosyan, wskazując na fakty, drażniące ambicyę rosyjską, to jednak przypuszczamy, że bodaj nie będzie korzystniejszem dla Rosyi na wzór strusia chować sobie głowę pod skrzydło. Czy nie lepiej więc starać się wyjaśnić dokładnie stosunek finlandczyków do nas, nie stwarzając sobie natomiast fikcyi jakiejś lojalności finlandzkiej, której niema w rzeczywistości.

„Tymczasem staje się jasnem, że polityka ciągłych ustępstw demoralizuje tylko te kresy, dopomagając coraz więcej i więcej do wyodrębnienia ich zupełnego. W żadnem innem państwie nie można znaleźć sytuacyi podobnie bezsensownej, jak sytuacya Finlandyi w składzie Cesarstwa Rosyjskiego.

„Wszędzie w państwach złożonych—w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, w Szwajcaryi, w koloniach Anglii, korzystających z szerokiego samorządu, prawo ogólnopaństwowe ogranicza i neutralizuje prawa miejscowe, prowincyonalne. Żaden miejscowy projekt prawa nie może być zatwierdzony, o ile sprzeciwia się prawu ogólnemu. A tymczasem obywatel rosyjski pozbawiony jest wielu praw na terytoryum Finlandyi, chociaż według prawa ogólnopaństwowego może ich tylko pozbawiać sąd.

„Taka sytuacya zbyt jest nienormalna. W ciągu całego wieku składała Rosya olbrzymie ofiary (?) na korzyść tych kresów, korzystających z przywilejów w zakresie wszystkich państwowych powinności, i dotychczas nie uzyskała równouprawnienia swych obywateli z finlandczykami na ich terytoryum.

„Nie pragniemy odebrać Finlandyi jej odrębnych praw w zakresie samorządu, nie dążymy bynajmniej do jej kulturalnej i etnograficznej rusyfikacyi. Pragniemy tylko jednej rzeczy, aby Finlandya nie była wyodrębniona od Rosyi politycznie, aby uznawała siebie za organiczną część Rosyi, a nie ograniczała się tylko do wyznawania zewnętrznego, warunkowego przywiązania do Monarchy z odwracaniem się od narodu rosyjskiego, aby wyrzekła się swego ciasnego, narodowego szowinizmu i widziała w interesie Rosyi swój interes, w jej sławie — swoją sławę, w jej potędze — swoją siłę, a nie odwrotnie, jak to było dotychczas.

„I przy tych słusznych żądaniach powinniśmy za wszelką cenę obstawać, nie dopuszczając ani na chwilę tej karygodnej słabości, która w rezultacie daje finlandczykom pewne rzeczywiste podstawy do twierdzenia, że Finlandya znajduje się w unii realnej z Rosyą".

„Nowemu Wremieni" nigdy nie dość „stanowczości i nieugiętości" w stosunku do Finlandyi. Powyższa enuncyacya znowu, po raz niewiadomo który, nawołuje do zaniechania „karygodnej słabości" i wzięcia Finlandyi w odpowiednie kluby. Ma racyę „Słowo" i inne liberalne pisma rosyjskie, zarzucając organowi p. Suworina nieustanną dążność do zaogniania kwestyi finlandzkiej.

Okólnik br. Aerenthala.

Br. Aerenthal, dotrzymując obietnicy, danej ostatnim delegacyom, rozesłał okólnik, rozkazujący ambasadom, legacyom i konsulatom austro-węgierskim odpowiadać w języku węgierskim na wszystkie listy i podania w tym języku, pochodzące bądź to z miast, bądź ze wsi węgierskich, z wyjątkiem Kroacyi i Slawonii. Poselstwa, nie mające urzędników, znających język węgierski, powinny przesłać swą odpowiedź do władz miejscowych, które powinny przetłómaczyć ją na język węgierski i doręczyć petentowi.

Z prasy rosyjskiej.

—:—

Nawet „Kijewlaninowi" nie wszystkie uchwały zjazdu misyonarskiego przypadły do smaku. A w szczególności nie podobał mu się, rzecz dziwna, projekt starania się o przywrócenie dawnego prawa, zabraniającego polakom nabywać ziemię w kraju Południowo-Zachodnim i na Litwie.

„Nie możemy — pisze p. Rewa — zapatrywać się na ten projekt inaczej, jak nieprzychylnie. Nie myślimy, aby ktokolwiek wątpił, iż pragnęlibyśmy być świadkami zakończenia w kraju Południowo-Zachodnim tej waśni plemiennej, która krępuje w znacznym stopniu nasze kulturalne i ekonomiczne życie. Te siły i środki, które teraz bezużytecznie giną w przeróżnych plemiennych nieporozumieniach, mogłyby być z korzyścią użyte na wszechstronne, kulturalne podniesienie kraju. Czy można jednak przypuszczać, iż nastanie w kraju pożądana atmosfera, jeżeli względem jednej części ludności znowu będzie zastosowany środek, którego bezużyteczność już uznano. Na innem miejscu wskazywaliśmy, iż w kraju Południowo-Zachodnim do rosyan należy w chwili obecnej więcej jak trzy czwarte całego obszaru i nikt nie przeszkadza im we wszechstronnym kulturalnym rozwoju. Następnie przykład Poznańskiego wykazuje, że im większy ucisk w sprawach ziemskich, tem silniejsze przeciwdziałanie. Nikt nie może zmusić polaka do sprzedania swej ziemi i nikt nie może przeszkodzić polakom, aby zabiegali wspólnie nad utrzymaniem swych posiadłości ziemskich. Ale przypuśćmy nawet, że cel został osiągnięty, że wszystkie ziemie polskie przejdą do rąk rosyjskich — czyż to rozwiąże u nas „kwestyę polską?" Przecież odkupiwszy ziemię u polaków, nie możemy zmusić ich do porzucenia kraju Południowo-Zachodniego. Kraj nasz nie jest tylko rolniczy, staje się zaś coraz bardziej przemysłowym. Rolnictwo—siła, a wpływ jego wielki, ale i przemysł — siła, a jakie można mieć nadzieje przy rosyjskiej nieopatrzności na wyparcie stamtąd polaków? Tam żadnymi środkami wyjątkowymi nic się nie zrobi.

„W rezultacie musimy wyrazić najgłębszy żal z powodu tego, iż specyalnie misyonarski zjazd dotknął poważnych świeckich kwestyi, dotknął przytem tak nietaktycznie i nieumiejętnie..."

Już to zjazd misyonarski nie pozostawił po sobie dobrego wspomnienia w prasie rosyjskiej. Nie mówiąc już o Mienszykowie, któremu wszystko można, a który literalnie z błotem zmieszał ojców misyonarzy, wszystkie pisma krytykują prace zjazdu. „Słowo" petersburskie pisze:

„Uchwały zjazdu powitała opinia rosyjska już nie obojętnie, a wprost wrogo. I w chórze zdań krytycznych nie dominowały bynajmniej głosy prasy opozycyjnej.

„A zdania te jednogłośnie charakteryzują zjazd jako objaw, świadczący o braku jedności wewnątrz cerkwi synodalnej, o zupełnym i groźnym rozkładzie tego środowiska i o konieczności natychmiastowych środków zapobiegawczych, jeśli się chce uniknąć dalszego rozkładu".

„Riecz" oceniając poszczególne uchwały zjazdu, zatrzymuje się na projekcie poskromienia prasy.

„I cóż — zapytuje „Riecz" — zjazd wojował tu bronią duchowną, czy też uciekł się do władzy, osłaniając się jej mieczem, uznając widocznie swoją własną duchową bezsilność? Przecież nawet katolicki *Index librorum prohibitorum* jest o wiele godniejszy religii, aniżeli płytki policyjny donos, obmyślony przez kijowskich misyonarzy i mający na celu, pod pozorem obrony prawosławia, zamknąć usta prasie, która demaskuje różnych wielkich i małych aferzystów, dbających nietyle o niebieskie, ile o ziemskie sprawy. *Index* katolicki zwraca się do sumienia wiernych, jemu zabraniając czytania ksiąg szkodliwych. A prawosławni misyonarze, wedle starego zwyczaju, zamiast zwrócić się do wiernych, jeszcze i tym razem zwrócili się do stójkowego, przypuszczając, że to będzie pewniejsze".

Najwyższy reskrypt na imię Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza wywołuje zadowolenie „Gołosa Moskwy".

„Te wyrazy Najwyższego reskryptu zadźwięczą radosną wieścią w armii i wśród wszystkich, kto rozumie znaczenie jej w państwie.

„Pierwsza cegła budowli już ułożona. Miejmy nadzieję, iż dalsze budownictwo będzie prowadzone w warunkach, odpowiadających powadze tak wielkiego dzieła narodowego".

Mowa tu oczywiście o reformie wyższego zarządu wojennego. Październikowcy się cieszą, bo uważają, iż niemałą tu rolę odegrała znana mowa Guczkowa w Dumie. Zaś „Słowo", nie zbywając reskryptu ogólnikami, mówi:

„Najważniejszą kwestyą, która powinna być zdecydowana, jest reforma sztabu generalnego. Jak wiadomo, sztab generalny zostanie poddany władzy ministra wojny, dotychczas zaś był on instytucyą autonomiczną, a naczelnik jego korzystał z prawa osobistego raportu Monarsze. Zbliża to zarząd wojenny do jednowładztwa, ale zarazem podnosi poziom kwalifikacyi ministra. Ostatni, będąc dotychczas tylko administratorem powinien obecnie być powagą w kwestyach strategii i taktyki, powinien umieć rządzić trudną i skomplikowaną sprawą obrony państwowej.

„Ministrowi wojny będą teraz podlegać: intendentura, sąd wojenny, główny sztab i sztab generalny".

O polityce w uniwersytecie piszą „Pietierburskija Wiedomosti":

„Podział na kadetów i czarnosecińców w radach uniwersyteckich wywołuje tam obcą nauce politykomanię. Należałoby życzyć, aby profesorowie czerpali natchnienie do swej działalności wyłącznie w nauce, pomnąc, iż służenie nauce jest dla kraju o wiele więcej cenne, aniżeli zajmowanie się polityką, która wymaga zupełnie odmiennego przygotowania. Wprowadzenie polityki do życia uniwersyteckiego jest zjawiskiem nadzwyczajnie smutnem".

Okazuje się więc, że nietylko studenci wprowadzają do uniwersytetu szkodliwe zamieszki polityczne.

Hr. Zeppelin.

Stanąwszy na czele komitetu, który się utworzył w celu zebrania funduszu narodowego dla hr. Zeppelina, następca tronu wysłał do tego ostatniego następujący telegram:

«Szczęśliwy jestem, mogąc oznajmić Panu, że ukonstytuował się komitet, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, mający na celu przyjść Panu z pomocą.

Cesarz obiecał złożyć znaczną sumę. Odwiedzę Pana wkrótce, jeśli to będzie możliwe.

Mam nadzieję, że Pan ze spokojem zniesie ten cios, który Pana dotknął i że wyjdzie Pan z tej sprawy zwycięsko».

Królowa szwedzka wysłała również telegram kondolencyjny do hr. Zeppelina w swojem i króla imieniu.

Echa z gór.

—!—!—

Ojców, w lipcu.

Ojców — dolina Prądnika — to polska Szwajcarya! Kto tego nie widział, ten nie ma pojęcia o tym uroczym zakątku kraju naszego. Ci, co szukają widoków poza granicami kraju naszego, ci, co wolą skarby narodowe wywozić na Rivierę — do Monaco lub do niemieckich badów, jakże pożałowania godni, że nie chcą tego widzieć, że nie chcą podtrzymywać tego naszego uzdrowiska, że nie chcą polepszyć bytu tego szczerego, wesołego ludu, co tam na tych ziemiach tak gęsto się rozsiadł, a którego główny zarobek płynie z usług przybyszom, co zwiedzają Ojców, lub co przybywają tu, by poratować zdrowie.

Opisywać tu ani Ojcowa z jego zamkiem Kazimierzowskim, zburzonym w 1863 r., ani Pieskowej Skały z zamkiem Szafrańców, dość nieźle jeszcze się trzymającym,—nie będę. Jedźcie tam, a podziwiać będziecie sami, ja chcę wspomnieć o Ojcowie, jako o uzdrowisku poszarpanych nerwów naszych.

Ojców wraz z zakładem leczniczym „Goplana" należy dziś do ks. Czartoryskiego, wnuka owego Adama, co bił szeroki gościniec od głośnych Puław, by ładniej biło światło oświaty na kraj cały; ale wnuk widać w ślady dziada nie idzie, — dróg nie bije, zdaje się nie widział tego Ojcowa! nie jechał po tej jedynej, głównej, a tak karkołomnej drodze, co wiedzie z Olkusza, bo by ją może poprawił i zrobił możebny dostęp do tego uzdrowiska.

Powiadają, że nawet narzeka bardzo, że Ojców daje mu marny dochód!

Ale jak może być inaczej? Trzeba zrobić drogę dostępną, by chory mógł bez obawy utraty życia zjechać z góry w tę dolinę zdrowia; trzeba poprawić zakład, co się wali, porobić ulepszenia, jakich dziś nauka i czas wymagają; a wtedy i dochód znaczny być może. Wszelkie wysiłki zacnego dyrektora, d-ra Stanisława Kozłowskiego, jego popularność i umiejętność prowadzenia lecznicy, nic nie pomogą, chorzy wymagają wygody, i tam, gdzie ją mają, ochotnie dążą.

Tysiące chorych czeka ulepszeń tych i szerokiej bezpiecznej drogi!...

Nadzieja dla nich zabłysła, ale z innej strony. Oto miłośnicy wszystkiego, co swojskie — miłośnicy tego cudnego Ojcowa tworzą Towarzystwo akcyjne wraz d-rem Kozłowskim na czele, chcą wziąć w dzierżawę Ojców, porobić ulepszenia w zakładzie, poprawić drogi, pobudować tanie mieszkania, urządzić sklep spożywczy taki, by mógł we wszystko zaopatrzyć gości zwiedzających. Idzie więc tylko o to, by akcye były rozkupione, — ale mamy nadzieję, że znajdą się ludzie dobrej woli, co chętnie grosz swój zaryzykują, a mogą być pewni, że tysiące chorych zwróci się tam, w tę dolinę cudów, by ratować zdrowie i zabezpieczy włożony fundusz.

W tym roku, nas chorych, szukających tu ulgi, było—jak powiadają—niezwykle wiele. Zakład „Goplana", mając tylko 60 pokoi, nie mógł pomieścić i części kuracyuszów, większość musiała szukać mieszkań w małych domkach, rozrzuconych po skarpach skał, co się przylepiły do nich jak orle gniazda. Liche to pomieszkania, drogie, bez żadnych nawet koniecznych wygód, tak, że dziwić się można tym tysiącom, co nie zważając na ciężkie warunki i niewygody, szukają tu wypoczynku dla ciała i duszy.

W zakładzie, jak powiadam, było nas pełno i gwarno,—między innymi byli ks. prałat Kurczewski, prezes T-wa przyjaciół nauk w Wilnie, prałat Sadowski; obaj znani ze sprawy kapituły Wileńskiej; był ks. proboszcz St. Warszawski z Zemborzyc pod Lublinem, gdzie wybudował niedawno bardzo ładny kościół w gotyckim stylu—jego staraniem w Ojcowie, postawiona figura Matki Boskiej w niszy, wykutej w skale, za jego także staraniem w kaplicy przy zakładzie, co stoi na Prądniku dorobiono dwa ołtarze w stylu zakopiańskim, dokupiono ornaty i kielichy, tak, że teraz trzy msze mogą być razem odprawiane dla łaknących modlitwy.—Dalej był redaktor z Warszawy, Artur Oppman (Or—Ot), znany pieśniarz starego miasta, wielu adwokatów, nauczycieli, szukających odpoczynku po mozolnej swej pracy—pań było mnóstwo, a nawet arystokracya raczyła nawiedzić Goplanę, w osobach hr. De Choiseul, z Inflant.

Ojców zrobiła cudnym natura—ludzie niewiele się jeszcze przyczynili,—bo, oprócz figury Matki Boskiej w niszy, tablicy z płaską rzeźbą Dygasińskiego, wstawionej w skałę przez kolegów jego, i tablicy podobnej dla doktora Niedzielskiego, b. dyrektora Goplany,—nic więcej, żadnych upiększeń... Dla dzieci gimnastyka, tennis, kręgielnia. Dla rozweselenia jest i muzyka, choć może trochę za rażąca dla chorych na nerwy, ale że to swojskie, że to dzieci Ojcowa grają, a przy tem wszystko tak swoje—z przyśpiewkami, co z serca się wyrywają—to im można przebaczyć fałszywą nieraz nutę.

Wrażenie po Ojcowie pozostało mi w pamięci na długo. Ci ludzie tak inni, od tych, jakich tu widzę na Ukrainie—ta mrówcza ich praca i taka pewność swych sił duchowych, ta wiara w lepsze jutro, raduje serca i daje otuchę, żeśmy jeszcze nie zginęli.

Więc Ci, coście nie widzieli Prądnika, i Ci co chcecie poratować zdrowie —ukoić wasze nerwy, śpieszcie tam, a nie pożałujecie trudu na tę przykrą teraz jeszcze drogę. A Wam ludzie dobrej woli, coście się zakrzątnęli koło ulepszenia tego uzdrojowiska—Ojcowa i tobie, zacny doktorze, Stanisławie Kozłowski, szczęść Boże w Waszej pracy!

Jeden z kuracyuszów

Roman Rogiński.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów).

— **Włodzimierz na Wołyniu.** W lesie należącym do majątku Suchodoły, powiatu włodzimierskiego, znaleziono w ubiegłym tygodniu trupa młodego parobka z poblizkiej wsi, Dziegciowa. Przy dochodzeniu sądowem skonstatowano fakt samobójstwa, dokonanego w następujący, nader niezwykły sposób: Desperat wynalazłszy najwyższą sosnę, wszedł na sam wierzchołek i rzucił się z ośmiosążniowej wysokości na ziemię. Pomimo, iż śmierć nastąpiła natychmiast, obdukcya zwłok nie wykazała najmniejszego złamania, ani też uszkodzenia kości; wątroba tylko—jako organ najkruchszy — była rozbita na drobne cząstki. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie ustalona, jedni podają jako powód samobójstwa—wydalenie ze służby, inni zaś — nieszczęśliwe pożycie małżeńskie. *Jel. Sar.*

— **Podmycie toru kolejowego.** Dnia 29 lipca na linii besarabskiej kolei poł.-zach., na dystansie pomiędzy Kiszyniowem, a Ungeni, silna ulewa podmyła na 158 wiorście w pobliżu stacyi Bychowiec tor kolejowy na przestrzeni kilkudziesięciu sążni. Wywołało to kilkogodzinną przerwę w ruchu kolejowym poczem tor został poprawiony i ruch wznowiony. W r. b. jest to już szósty wypadek podmycia toru na linii besarabskiej.

— **Napad zbrojny.** Dnia 24 lipca, w nocy, dokonany został w Obodówce, w pow. olhopolskim, zuchwały rabunek u niejakiego Herszengarza. Do pokoju, w którym spali przy palącej się lampie małżonkowie Herszengarc, wtargnął przez okno złoczyńca. Śpiący obudzili się natychmiast, lecz rabuś zagroziwszy im śmiercią, zmusił do milczenia. Następnie przez okno wskoczyło jeszcze dwóch rabusiów z rewolwerami w ręku zażądało kluczy od gospodarzy i zabrało pieniądze i wszelkie cenniejsze przedmioty jakie znaleźli w szafie i komodzie. Na hałas weszła do pokoju córka Herszengarców, na którą się rzucił jeden ze złoczyńców, matka stanęła w obronie córki, lecz powalona została na ziemię silnem uderzeniem w piersi. Na szczęście w tej chwili przechodził koło domu patrol policyi, przestraszeni złoczyńcy oddalili się spiesznie. Podejrzenie padło na bandę włościanina Rogowego, który rzuca postrach na całą okolicę. Bandę tę udało się aresztować lecz sam herszt, Rogowoj, umknął. («Kij. Wiest.»).

— **Ulewa.** Dnia 28 lipca wieczorem, silna ulewa nawiedziła Mohylów-Podolski. Część miasta zatopiona. Straty olbrzymie. Ludzie i ich dobytek ratowano łodziami. («Kij. Wiest.»).

— **Strutyńce,** pow. lipowiecki. We wsi Strutyńce zaczęły kursować od niejakiego czasu fałszywe pieniądze. Policya jednak długi czas nie mogła natrafić na ślad fałszerzy. Dopiero w tych dniach udało się jej wykryć, że fałszowaniem pieniędzy w znacznej ilości zajmował się włościanin Kapuła, u którego znaleziono wszelkie przyrządy do odlewania monet. Kapuła został aresztowany. («Kij. Wiest.»).

— **Ruda żelazna.** We wsi Kobielakach, na gruntach miejskich, odkryto pokłady rudy żelaznej. («Pod.»).

— **Wybuch w Berdyczowie.** Dnia 28 lipca około g. 1-ej wieczorem, mieszkańcy ul. Aleksandrowskiej zostali zatrwożeni silnym wybuchem. Okazało się, że eksplodowała bomba, rzucona do sadyby Kwaszi. W domu frontowym w sadybie wyleciały szyby. Twierdzą, że jacyś dwaj młodzi ludzie podjechali do sadyby i rzucili

---

L. N. TOŁSTOJ.

MODLITWA.

— Nie, nie, nie! Nie może być!...

— Doktorze! Czy nie ma ratunku? Dlaczego wszyscy milczycie?

Tak mówiła młoda matka, wychodząc szybkimi, stanowczymi krokami z pokoju dziecinnego, w którym dogorywał na wodę w głowie jej pierworodny i jedyny synek trzechletni.

Doktór, prowadzący rozmowę szeptem z ojcem dziecka, zamilkł. Mąż szybko zbliżył się do niej, pogładził ją delikatnie po głowie i cicho westchnął. Doktór, pochyliwszy głowę, milczał i stał bez ruchu, wyrażając tym sposobem położenie beznadziejne.

— Cóż robić, moja droga, rzekł mąż, cóż robić...

— Ach, nie mów tak, nie mów!—zawołała matka, z pewną niechęcią i powątpiewaniem i bystro zawróciła do pokoju dziecinnego.

Mąż chciał ją zatrzymać.

— Nie chodź tam, moja droga... Nie odrzekła mu ani słowa, spojrzała nań dużemi zmęczonemi oczami i wyszła.

Chłopczyna spoczywał na rękach niańki z podłożoną pod głowę poduszką. Oczy miał otwarte, lecz nieruchome, z zaciśniętych usteczek toczyła się piana. Niańka z zasępionem obliczem patrzyła przed siebie wdal i nie poruszyła się z miejsca przy wejściu pani. Matka zbliżyła się do niej, podsunęła rękę pod poduszkę, ażeby wziąć dziecko na swe ręce. „Już odchodzi od nas" — szepnęła niańka — „trzeba go zostawić w spokoju"—i odwróciła się w przeciwną stronę — lecz matka nie zwracała na to uwagi i zręcznym ruchem wzięła dziecko na ręce. Długie kędziory włosów poplątały się — poprawiła je i utopiła wzrok w twarzy malca.

— „Nie, nie mogę", jęknęła, szybko lecz zręcznie oddała dziecko niańce i wyszła z pokoju.

Dziecko chorowało już drugi tydzień. Przez cały ten czas nieszczęśliwa matka kilkakrotnie na dzień przechodziła od rozpaczy do nadziei. W ciągu tych dni ciężkich spała zaledwie półtorej godziny na dobę i od czasu do czasu wbiegała do swej sypialni i padała na kolana przed wizerunkiem Zbawiciela w złotej sukience, błagając Boga, by uratował jej dziecię. Zbawiciel o ciemnem obliczu trzymał w małej śniadej ręce książkę, na której czarnemi literami wypisano: „Pójdźcie do mnie wszyscy uciśnieni i prześladowani, a Ja was pocieszę".

Klęcząc przed tym obrazem, modliła się gorąco, wszystkie moce swej duszy kładła w tę modlitwę. Jakkolwiek w głębi duszy czuła, że Bóg nie spełni jej prośby, lecz postąpi według swej woli, pomimo to modliła się gorliwie, odczytywała modlitwy okolicznościowe i własne swoje, które tworzyła i wymawiała głośno z zapałem.

Teraz, kiedy już przekonała się, że umarł, w głowie jej powstał dziwny zamęt i chaos, jakby się coś zerwało i bezładnie poplątało. Wszedłszy do sypialni, z zaciekawieniem przyglądała się wszystkim rzeczom, jakby nie wiedziała, gdzie się znajduje. Padła na łóżko głową nie na poduszki, lecz na złożony w nogach szlafrok męża i straciła przytomność.

Widzi we śnie, że Kostuś jej zdrów, rzeźwy i wesoły — siedzi na foteliku, wstrząsa swą kędzierzawą główką, osadzoną na cienkiej szyjce i przebiera opuchniętemi w łydkach nóżkami, a wydąwszy usteczka, uporczywie sadza lalkę—chłopca na papierowego konika bez jednej nogi i z oderwanym ogonem.

„Jak to dobrze, że żyje — myśli — a jak okrutnem jest to, że umarł. Dlaczego? Czyż Bóg, do którego modliłam się tak gorąco, może dozwolić, aby on umarł? Czy przeszkadzał komu? Czy Bóg nie wie, że w nim życie moje całe — że bez niego istnieć nie mogę? I nagle, niespodziewanie zabrać mi, zamęczyć to nieszczęśliwe, miłe, niewinne stworzenie, złamać moje życie, a na wszystkie moje błagalne prośby odpowiedzieć tem, że oczy stanęły w słup, wyprężył się, ostygł i zmartwiał. I widzi znowu, że idzie. Taki maleńki, wchodzi w drzwi wysokie, machając rączkami, jak dorosły. Patrzy i uśmiecha się... „Mój drogi, serdeczny. I jego oto chciał Bóg zamęczyć i uśmiercić. Pocóż więc modlić się do Niego, jeżeli On może wyrządzać takie okrucieństwa?"

Aż tu pomocnica niańki, Marynka, zaczyna jakoś dziwnie mówić. Niby to Marynka, niby anioł. „Jeżeli jest aniołem, to dlaczego nie ma skrzydeł?" myśli matka. Przypomina sobie, że ktoś, lecz nie pamięta już kto, dość, że ktoś, zasługujący na wiarę, mówił jej, że aniołowie bywają teraz i bez skrzydeł. Anioł Marynka mówi: „Napróżno sarkasz pani przeciw Bogu. On nie może wysłuchać wszystkich. Ludzie bardzo często proszą o to, że zadość uczynienie jednemu staje się krzywdą dla drugiego. Oto weźmy na przykład fakt taki. W całej Rosyi modlą się i jacy ludzie się modlą. Najpierwsi archimandryci w soborach, zakonnicy w świątyniach i pustelniach nad relikwiami świętych — modlą się wszyscy, aby Bóg dał zwycięztwo nad japończykami. A czyż modlitwę taką można zwać dobrą. Nie godzi się o to błagać. Nie może On dogodzić wszystkim. Japończycy modlą się również o zwycięstwo. A przecież jest On ojcem wszystkich. Jakże więc w takim razie postąpić?"

— „Jakże ma postąpić, proszę pani?— zapytuje Marynka.

— Tak jest. To stara rzecz, o tem mówił jeszcze Voltaire. Wszyscy o tem wiedzą i o tem mówią. Lecz nie o to mi chodzi. On nie może nie wysłuchać prośby, skoro nie błagam o nic zdrożnego, szkodliwego, lecz proszę tylko o to, aby nie pozbawiał życia mego drogiego, jedynego dziecka. Bez niego żyć nie mogę – mówi matka i czuje, jak obejmuje ją za szyję swemi opuchniętemi rączętami i czuje jego ciepłe ciałko.

„Dobrze, że się tak nie stało", myśli znowu...

„Nie to jedno tylko jest niepojętem, mówi Marynka, nie to jedno. Zdarza się, iż ktoś prosi, a przecież nie można wysłuchać jego prośby w żaden sposób. My o tem dobrze wiemy. Ja to wiem dlatego, że o tem melduję, mówi Marynka — anioł takim zupełnie głosem, jak wczoraj, kiedy pani posyłała ją do pana, mówiła do niańki:

„Wiem, że pan jest w domu, dlatego, że meldowałam".

— „Ile razy wypadało meldować, mówi Marynka, że dobry człowiek, przeważnie z pomiędzy młodych, błaga o pomoc, aby nie dopuszczał się złych rzeczy, nie upijał się, nie oddawał rozpuście, błaga, aby uwolniono go od tych wad.

„A tymczasem prośba nie może być wysłuchaną, gdyż każdy winien dbać o siebie, tylko z takiej działalności może być pożytek. Sama pani dawała mi do czytania bajkę o kurze czarnej. Powiedziano tam, że kura czarna dała chłopcu czarodziejskie ziarnko konopne za to, że uratował jej życie i że dopóki to ziarnko miał w kieszeni, nie ucząc się, umiał zawsze wszystkie lekcye i przez to ziarnko przestał się zupełnie uczyć, stracił pamięć. Nie może przecież On, Ojciec, uwalniać ludzi od złego i ludzie nie powinni błagać Go o to, lecz to, co złe sami w sobie wykorzeniać, niszczyć i niweczyć.

— „Skąd ona wie o tem wszystkiem?" myśli pani i mówi.

— „Pomimo to, nie odpowiadasz mi, Marynko, na moje pytanie.

— „Proszę o cierpliwość, na wszystko odpowiem, mówi Marynka. Zdarza się znowu tak, że rodzina, bez własnej winy, została zrujnowaną, wszyscy cierpią, zamiast w pięknych pokojach mieszkają kątem, nie mają nawet herbaty, błagają o jakąkolwiek pomoc. I znowu On nie może zaspokoić ich prośby. Dlatego, że nie byłoby to dla nich z korzyścią. Oni nie wiedzą, a On, ojciec, wie o tem, że gdyby opływali w dostatki, ulegliby zupełnemu zepsuciu.

— „Prawda, myśli pani. Lecz dlaczegoż tak wulgarnie wyraża się o Bogu? To nie dobrze, przy pierwszej sposobności powiem jej o tem".

— „Lecz nie o to się pytam, powtarza znowu matka. Pytam się, dlaczego i za co twój Bóg chciał mi zabrać dziecko?

I matka widzi przed sobą swego Kostusia żywego, słyszy jego głos dźwięczny, jak dzwonek, i śmiech jego dziecięcy. Dlaczego mi go zabrali? Jeżeli Bóg mógł to zrobić, to jest On złym, niedobrym Bogiem, nie potrzebnym jest zupełnie, znać Go nie chcę.

— Lecz cóż takiego? Marynka już nie jest Marynką, a jest to jakieś inne, dziwne, niewyraźne stworzenie i mówi nie w głos ustami, lecz jakimś innym sposobem wprost do serca matki.

„Godnym litości, ślepym i zuchwałym jesteś tworem, dochodzącym do zapamiętania—mówi to stworzenie. Widzisz swego Kostusia takim, jakim był przed tygodniem, zdrowego, silnego, o jasnej kędzierzawej główce, wesoło i rezolutnie szczebioczącego. A czy zawsze był takim? Był czas, iż cieszyło cię to, gdy mówił „mama" lub „baba", iż poznaje tego lub owego, a wprzód jeszcze zachwycałaś się, jak, chwiejąc się, przestępował z nóżki na nóżkę i dochodził do krzesła, a jeszcze przedtem zachwycali się wszyscy, gdy, jak jakie zwierzątko, pełzał po podłodze, a jeszcze wprzód cieszyli się, że trzyma główkę lalki gumowej bez włosów, a przedtem znowu zachwycali się, że chwyta mamkę gumową i ściska bezzębnemi dziąsłami. A przedtem—przedtem cieszyło cię to, że cały czerwony i jeszcze nie odłączony od ciebie, żałośnie kwili, wyrabiając swe płuca. A jeszcze przedtem, przed rokiem, gdzież on był, kiedy go jeszcze zupełnie na świecie nie było? Wszyscy myślicie, że stoicie w miejscu, że tak wy, jako też i ci, których miłujecie, winni być takimi, jakimi są dziś. A przecież nie stoicie ani minuty, wszyscy płyniecie, jak rzeka, lecicie jak kamień, rzucony w przepaść, dążycie do śmierci, która wcześniej czy później wszystkich was czeka. Dlaczego więc nie chcesz zrozumieć, że jeżeli on z niczego stał się tem, że był, to nie powstrzymałaby go żadna siła, aby był takim, jakim był w chwili śmierci i jak z niczego został ssakiem, a z ssaka dzieckiem—tak z dziecka zostałby chłopcem, uczniem, młodzieńcem, dojrzałym i starcem. Nie wiesz przecie czemby został, gdyby żył. A ja wiem.

I oto matka widzi w osobnym rzęsiście oświetlonym elektrycznością gabinecie restauracyi (była raz z mężem w restauracyi) za stołem z resztkami kolacyi, starca, opasłego z podczesanymi do góry wąsami i twarzą pełną zmarszczek, budzącego wstręt i udającego młodego. Siedzi głęboko wsunięty w miękką kozetkę i wzrokiem pijanym lubieżnie patrzy na zepsutą o malowanej twarzy, głęboko wydekoltowaną kobietę, a wypowiadającym posłuszeństwo głosem, powtarza kilkakrotnie żart cyniczny, wyuzdany, uszczęśliwiony śmiechem takiejże drugiej, jak on pary.

— „Nieprawda, to nie on, to nie mój Kostuś! — zawołała matka z oburzeniem, patrząc na wstrętnego starca, którego usta i wzrok przypomniały Kostusia. Dobrze, że to tylko sen — myśli matka.—Rzeczywisty Kostuś, oto ten, i widzi białego, nagiego z nabrzękłemi piersiami Kostusia, jak siedzi w wannie i bije nóżkami po wodzie, nietylko widzi, lecz czuje, jak nagle chwyta obnażoną po łokieć rękę matki i całuje bez końca i wreszcie kąsa, nie wiedząc, co jeszcze ma zrobić z tą kochaną ręką.

— „Tak, to właśnie Kostuś, a nie ten przerażający starzec" — mówi do siebie i z temi słowy budzi się ze snu i spotyka z rozpaczną rzeczywistością.

Idzie do pokoju dziecinnego. Niańka już obmyła i ubrała Kostusia. Z woskową cerą, wydłużonym noskiem, z dołami przy nozdrzach i przygładzonemi nad czołem włoskami, leży na jakiemś podwyższeniu.

Wokoło palą się świece, a w głowach na stoliczku stoją białe lilie, różowe i lilla hijacenty. Niańka podnosi się z krzesła i, zmarszczywszy brwi a wydąwszy usta, patrzy na wzniesioną do góry kamienno-matową twarzyczkę dziecka. Drugiemi drzwiami naprzeciw matki wchodzi Marynka o prostaczej dobrodusznej twarzy i zapuchniętych od płaczu oczach.

— „Mówiła mi, że nie trzeba się smucić, a sama płacze" — myśli matka, wpatrując się w zmarłego. Uderza ją dziwne podobieństwo martwej twarzyczki z obliczem cynicznego starca, jakiego widziała we śnie, lecz odpędza tę myśl od siebie i, przeżegnawszy się, dotyka ciepłemi ustami martwego woskowego czoła, potem całuje złożone rączki, gdy nagle zapach hijacentów mówi jej o tem, że Kostusia niema i nigdy już nie będzie — dławi ją łkanie, całuje go ponownie w czoło i pierwszy raz płacze.

Płacze nie beznadziejnemi przecież, lecz godzącemi się z losem łzami, łzami macierzyńskiej miłości. Ciężko jej, lecz nie wyrzeka, nie sarka, nie skarży się, widząc, że to, co było, winno było być i dlatego było dobrze.

— „Grzechem jest, proszę pani, płakać, mówi niańka, zbliżywszy się do zmarłego i obcierając chusteczką zimne czoło Kostusia, zroszone łzami matki. Łzy będą mu ciężarem na duszy. Teraz już mu dobrze. Bezgrzeszny aniołek. Gdyby zaś żył, kto wie, coby z niego było.

— Tak, tak! — mówi matka — a jednak to bolesne, bolesne bardzo.

Tłom. *Antoni Piskorski.*

bombę, a następnie umknęli. Nikt nie został poszkodowany. («Kij. Wiest.»).

— **Strzelanina**. W tych dniach we wsi Starosielce, w pow. czerkaskim, podpalił ktoś stóg siana. Strażnicy folwarczni, spostrzegłszy łunę, pospieszyli zawiadomić o pożarze rządcę folwarku. W drodze jednak zaczęto do nich strzelać; jeden ze strażników ranny. Napastników nie schwytano. («Kij. Wiest.»).

— **Epidemie**. Lekarz ziemski okręgu bogusławskiego zawiadomił zarząd ziemski o 2 wypadkach ostrych cierpień żołądkowych, które miały miejsce we w. Michałówce pow. kaniowskiego. Lekarz przypuszcza, że ma do czynienia z cholerыną. Wydzieliny chorych zostały przesłane przez felczera do instytutu bakteryologicznego w Kijowie dla analizy.

— We wsi Tołstolesy pow. radomyskiego od marca panuje epidemia szkarlatyny. W ciągu tego czasu zachorowało przeszło 50 dzieci. Miejscowy felczer ziemski nie może sobie dać rady z epidemią. Niezbędną jest obecność lekarza. (Kor. wł.).

— **Aresztowanie naczelnika stacyi Hajsyn**. Dn. 28 lipca aresztowano na stacyi Berdyczów naczelnika stacyi Hajsyn, Truszczewa, oskarżonego o roztrwonienie 700 rb., należących do zarządu południowych kolei podjazdowych. Truszczew był w przeddzień aresztowania w zarządzie i tam przyznał się dyrektorowi do defraudacyi. Dyrektor kazał mu jechać z powrotem do Hajsyna i czekać na dalsze rozporządzenia. O defraudacyi zawiadomiono władze sądowe, które zarządziły aresztowanie Truszczewa. Truszczew ma żonę i dwoje dzieci, które pozostały bez wszelkich środków do życia. (W. Ż.).

KRONIKA.

— **Wycieczka kolarska**. W niedzielę dn. 3 sierpnia odbędzie się wycieczka członków wydziału kolarskiego P. T. G. do Browarów (szosa czernihowska). Punkt zborny — cukiernia Semadeniego przy Kreszczatyku o godz $6^1/_2$ rano. Powrót o godz. 12 w południe na przystań T-wa, skąd wycieczkowicze udadzą się łodziami na wycieczkę wydziału wioślarskiego T-wa.

— **Wyjazd gen.-gubernatora**. W dniu wczorajszym wyjechał z Kijowa do niektórych powiatów gub. kijowskiej naczelnik kraju poł.-zachodniego, W. Suchomlinow.

— **Nowe związki i stowarzyszenia** Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem M. Czychaczewa, pełniącego obowiązki gubernatora, posiedzenie komisyi do spraw związków i stowarzyszeń, na którem zatwierdzono 7 statutów nowych stowarzyszeń. Oprócz tego odrzucono z rozmaitych powodów formalnej natury podania 9 stowarzyszeń, w tej liczbie ustawę gimnastycznego T-wa „Sokół" i podanie T-wa wzajemnej pomocy pracowników o zatwierdzenie zmian w ustawie.

— **Stowarzyszenia i związki kolejowców**. Miejscowe zarządy kolejowe otrzymały okólnik ministerstwa komunikacyi, zawierający wyjaśnienia w sprawie zatwierdzenia stowarzyszeń i związków, tworzących się wśród urzędników kolejowych. Ustawy takich stowarzyszeń i związków powinny być przysyłane do zatwierdzenia (na mocy punktu 9, części I-ej przepisów czasowych z dnia 4 go marca 1906 r.) nie do komisyi do spraw stowarzyszeń i związków, lecz do ministerstwa komunikacyi.

— **Rewizya senatorska**. Bawiący obecnie w Kijowie senator Czaplin przeprowadził wczoraj w obecności p. o. gubernatora, M. Czychaczewa, rewizyę technicznego wydziału urządzeń rolnych w zarządzie gubernialnym. Komunikują nam, że senator Czaplin ma objechać gubernialne i powiatowe komisye rolne w naszym kraju i zbadać ich działalność.

— **Zatwierdzenie budżetu ziemskiego** Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej zawiadomił zarząd ziemski o Najwyższem zatwierdzeniu budżetu ziemskiego gub. kijowskiej na r. 1908 w sumie 3.564,975 rb.

— **Zatwierdzenie preliminarzy**. Gubernator kijowski zatwierdził bez zmian dodatkowe preliminarze wydatków miasta Czehrynia i Taraszczy na r. 1908. Kopie preliminarzy przesłane zostały ministrowi spr. wewn.

— **Nadzór nad uczniami**. Wskutek porozumienia się władz szkolnych i policyjnych, policmajster kijowski zażądał od komisarzy policyjnych dostarczania informacyi o wypadkach złego sprawowania się uczniów średnich zakładów naukowych, które zostały zarejestrowane przez policyę w ciągu 2 ostatnich lat.

— **Kara prasowa**. Na mocy rozporządzenia gen.-gub. W. Suchomlinowa, redakcya „Kijewskoj Mysli" skazana została na zapłacenie 500 rb. kary za artykuł wstępny o obowiązującem postanowieniu czasowego gen.-gub. odeskiego, Tołmaczewa.

— **Sprawy wodociągowe**. Zarząd miejski zwrócił się do T-wa wodociągów z żądaniem, aby przy 4 niewykończonych studniach artezyjskich w jaknajprędszym czasie były ustawione pompy, i same studnie zostały włączone do ogólnej sieci wodociągowej. Ze swej strony zarząd miejski obiecuje z chwilą, kiedy Towarzystwo zacznie dostarczać tylko artezyjską wodę, zaprzestać polewania ulic i wydać odezwę do mieszkańców, zalecającą oszczędność w używaniu wody.

— **Telefon do Puszczy Wodicy**. Naczelnik poczt i telegrafów zwrócił się do zarządu miejskiego z oświadczeniem, że zostało otrzymane pozwolenie na połączenie siecią telefoniczną letniska Puszczy Wodicy z Kijowem. Naczelnik zapytuje, czy miasto zechce ponieść część kosztów urządzenia telefonów.

— **W sprawie sieci telegraficznej**. Główny zarząd poczt i telegrafów zezwolił na przeprowadzenie pod ziemią sieci telegraficznej od stacyi głównej przez ul. W.-Włodzimierską do nowej stacyi towarowej. Powietrzna sieć telegraficzna na W.-Włodzimierskiej do rogu Karawajowskiej, na Bezakowskiej i na Kuźniecznej do Policyjnej, zostanie usuniętą. Kable telegraficzne będą ułożone pod chodnikami na głębokości $1^1/_2$ arszyna. Wzdłuż sieci zostanie wybudowanych kilka wieżyczek, na skrzyżowaniu sieci podziemnej z powietrzną, dla połączenia ich. Urządzenie sieci podziemnej na Bibikowskim Bulwarze zostało dla braku środków odłożone na czas nieokreślony.

— **O uzbrojenie policyi**. Gubernator podolski zaproponował miastu nabycie 157 rewolwerów systemu „Smith i Wesson" z nabojami, znajdujących się w magazynach administracyjnych gub. podolskiej. Prezydent miasta odpowiedział na propozycyę odmownie, ponieważ policya kijowska ma być uzbrojona w rewolwery Mausera.

— **Zagarnięcie posiadłości miejskich**. Radny p. Wołynskij zwrócił uwagę prezydenta m. na to, że wydział więzien. zajął bezpłatnie część ulicy Staro-Zytomierskiej, na przestrzeni kilku dziesięcin i skierowuje tamtędy ciecze kanalizacyjne z więzienia łukianowieckiego.

— **Przeciw obsuwaniu się ziemi**. Właściciele domów przy ul. Podgornej zwrócili się do prezydenta miasta z prośbą o zastosowanie środków przeciw spływaniu wody z ulicy na ich posiadłości, ponieważ powoduje to obsuwanie się ziemi. W podaniu swem właściciele wskazują na to, że już od lat 20 istnieje projekt przedłużenia ulicy Podgornej do ul. Wilczy Jar; w razie urzeczywistnienia go woda, spływająca ulicą ominie wskazane posiadłości. Właściciele domów w tej dzielnicy oddawna wyrazili zgodę na przedłużenie ulicy, złożyli pieniądze na pokrycie wydatków, zarząd miejski atoli pieniądze te użył na inny cel, a projektu dla względów formalnych nie wykonał.

— **Gubernialny inspektor lekarski**, Ornatskij, zawiadomił ministra spraw wewnętrznych, że obowiązkowe szczepienie ospy w gub. kijowskiej dla braku odpowiedniego personelu lekarskiego stosowane jest bardzo niedostatecznie. Inspektor podaje szereg projektów specyalnych postanowień, które mogłyby zmienić stan rzeczy.

— **W sprawie awantur „związkowców"**. Gen.-gubernator przesłał gubernatorowi kijowskiemu wycinki z gazet miejscowych o awanturach „związkowców" przy ul. Aleksandrowskiej, polecając bezzwłoczne przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie i zawiadomienie go o wyniku.

— **Nowy urząd**. Wobec wykrycia nadużyć podczas rewizyi w niektórych leśnictwach w gub. wołyńskiej, ministerstwo rolnictwa utworzyło urząd starszego kontrolera przy wołyńskim rządzie dóbr państwowych.

— **Sprzeniewierzenie**. Z rozporządzenia zarządu gubernialnego oddany został pod sąd urzędnik okręgu poczt. telegr., Droczewskij, za sprzeniewierzenie 10,000 rb. pieniędzy rządowych.

— **Brygady sanitarne**. W dniu 21 lipca specyalna komisya pod przewodnictwem starszego lekarza kolei Poł.-Zach. opracowała przepisy, dotyczące organizacyi brygad sanitarnych, które będą udzielały pierwszej pomocy lekarskiej w razie nieszczęśliwych wypadków na kolejach. Brygady te, w liczbie 6 ludzi, formowane będą ze służby stacyjnej, a na czele każdej stać będzie lekarz dystansowy. Należący do składu brygady sanitaryusze będą się uczyli nakładania opatrunków, przenoszenia rannych i wogóle obchodzenia się z chorymi. Prócz tych stałych brygad, będą utworzone brygady rezerwowe.

— **Oddanie pod sąd**. Na mocy rozporządzenia administracyi miejscowej prezes taraszczańskiego zarządu mieszczańskiego oddany został pod sąd za szereg wykroczeń służbowych. Oskarżony on jest również o roztrwonienie pieniędzy publicznych.

— **Wyroki śmierci**. Wczoraj generał-gubernator kijowski zamienił 5 wyroków śmierci na roboty ciężkie od 8 do 15 lat.

Generał-gubernator zatwierdził wyrok śmierci sądu wojenno-okręgowego na włościaninie Kopinosie za napad zbrojny na pocztę koło futoru Roczka pow. kremieńczuckiego.

— **Zamknięcie „Zielonego Krzyża"**. Wczoraj komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń rozpatrywała sprawę „Zielonego Krzyża", instytucyi, której prezeska, p. Pietrowa, dopuściła się szeregu wykroczeń przeciw kodeksowi karnemu, a o których w swoim czasie donosiliśmy. Po rozpatrzeniu protokołu policyjnego i wysłuchaniu wyjaśnień p. Pietrowej, komisya uchwaliła zamknąć „Zielony Krzyż", a protokół posiedzenia komisyi przesłać władzom sądowym.

OSOBISTE.

— Przyjechał wczoraj do Kijowa nowomianowany pomocnik dowódcy wojsk kijowskiego okręgu wojennego, br. A. Zalc. Na spotkanie br. Zalca wyjechał policmajster P. Martynow.

— ŚMIERĆ Z OTRUCIA. Zmarła dzisiaj w szpitalu Aleksandrowskim Natalia Brajkowa, która otruła się wczoraj blekotem.

— ŚMIERĆ W CYRKULE. Onegdaj znaleziono przy bramie szpitala Kiryłowskiego chorą staruszkę prawie bez przytomności. Okazało się, że była to Darya Iwanowa, którą przywieźli z Rzyszczowa krewni usiłując ją umieścić w szpitalu. Gdy im się to nie udało pozostawili staruszkę swemu losowi i odjechali Staruszkę odstawiono do cyrkułu i tutaj zmarła; w szpitalu Kiryłowskim odmówiono bowiem przyjęcia jej.

— ARESZTOWANIE BANDY RABUSIÓW. Policya aresztowała wczoraj na brzegu Dniepru bandę rabusiów dnieprowskich. Banda ta składała się z 30 członków trudniących się rabunkami na Dnieprze. Rabusie ci byli plagą włóściau, którzy przepływali przez Dniepr z produktami na targi kijowskie. Wraz z rabusiami aresztowano dwie kobiety. Kilku członków bandy przyznało się do rabunku.

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Robotnik sztukator Szymon Sołodownikow, pracując wczoraj w domu Rodzianki przy ul. W. Podwalnej, spadł z rusztowania; doznał on wstrząśnienia mózgu i poranił sobie twarz. Kareta «Pogotowia ratunkowego» odwiozła poszkodowanego do szpitala Aleksadrowskiego.

— POŻAR. Dn. 30 lipca w dzień wszczął się pożar na strychu czteropiętrowego domu M. Bałabuchy przy ul. Spaskiej. Ogień zniszczył część dachu i uszkodził czwarte piętro. Obliczają na 1,500 rb. straty, poczynione przez pożar.

— ARESZTOWANIE. Policya aresztowała wczoraj w d. Nr 13 w zaułku Troickim niewiadomego osobnika, który się podał za Pawła Boguczarskiego. Znaleziono przy nim paszport na imię Iwana Biriukowa, 253 rb. gotówki, złoty zegarek i różne inne przedmioty.

— KRADZIEŻE. W d. Nr 3 przy ul. Sowskiej dokonano z mieszkania Aleksandry Podolskiej kradzieży rzeczy wartości przeszło 100 rb.

— WYBUCH. Wczoraj około godz. 10 wieczór rozległ się ogłuszający łoskot w zaułku Szulawskim. Przestraszeni mieszkańcy zaułka wybiegli na ulicę i ujrzeli kłęby dymu, wydobywające się z okna domu Nr 16. Jak się okazało, w jednem z mieszkań tego domu, zamieszkałem przez kowala Józefa Czumaczenka, nastąpił wybuch, siłą którego został rozwalony piec, sam właściciel mieszkania został silnie pokaleczony, a dwóch jego znajomych zostało odrzuconych w stronę okna. Na miejsce wybuchu przybyła natychmiast policya i Pogotowie ratunkowe, które udzieliło pierwszej pomocy lekarskiej strasznie pokaleczonemu Czumaczence i odwiozło go do szpitala Aleksandrowskiego. Według zeznań, złożonych policyi przez obecnych przy wybuchu znajomych C., znaleźli zawinięty w papier kawałek jakiejś masy, zupełnie podobnej do kleju stolarskiego, że zaś klej był im wtedy potrzebny, zapalili oni w piecu w celu zagotowania znalezionego kleju. Lecz, gdy Cz. zbliżył naczynie z mniemanym klejem do ognia, nastąpił ogłuszający wybuch.

KRONIKA POLSKA.

— **Nowy ogród publiczny w Warszawie**. W nowym ogrodzie miejskim, urządzonym przed dwoma laty w czworoboku między ulicami Koszykową, Zelazną, Starynkiewicza i Nowogrodzką, w sąsiedztwie szpitala Dzieciątka Jezus, domu wychowawczego, stacyi filtrów i dworca kaliskiego, już obecnie bawi się młodzież, zwłaszcza szkolna. Na wykończenie tego ogrodu niema środków, więc młodzież zażywa jeszcze swobody w pełni, nie krępując się miejscem. Nie dokończono jeszcze sypania wzgórka sztucznego, skąd roztacza się ładny widok na plantacye stacyi filtrów wodociągowych i dalsze błonia mokotowskie.

— **Niemcy w Połądze**. «Berl. Tagebl.» donosi z wielkiem oburzeniem o fakcie następującym. Niemieckie stowarzyszenie śpiewacze w Kłajpedzie *(Memeler Liedertafel)* chciało urządzić na rzecz pogorzelców miasteczka Kretyngi koncert w Połądze, uzyskawszy pozwolenie władz rosyjskich. Wtem nadeszło zawiadomienie od zarządu kuracyjnego, że ten ostatni nie udzieli na koncert ani swej sali, ani ogrodu, co uniemożliwiło odbycie się przedstawienia! «Zarząd zakładu i większość gości kąpielowych — to polacy i nienawiść polaków do niemców nie zna hamulca nawet wobec aktu czystej i bezinteresownej miłości bliźniego» — pisze «Berl. Tagebl.».

Ostatnie wiadomości

—:—

Drzymała w więzieniu. „Dziennik Poznański" donosi, że Drzymała w Podgradowicach znosić musi różne przykrości ze strony władz, które koniecznie chcą się go pozbyć wraz z wozem. Obecnie zamknięto go w więzieniu na dwa tygodnie, na razie nie wiadomo za co.

Nowy przywilej. Z Poznania donoszą: Najwyższy sąd administracyjny orzekł niedawno, że sprzedający posiadłość jakąś komisyi kolonizacyjnej nie potrzebuje opłacać podatku obrotowego.

Aresztowanie wielkoserbów. Z powodu agitacyi wielkoserbskiej aresztowano w Zagrzebiu profesora teologii Pribicewicza, w Karłowicach burmistrza m. Dubic Hrvatczanina i syna jego Duszana, a nadto sędziego Basicza. Podobno wkrótce nastąpią dalsze aresztowania.

W sprawie zjazdu ministrów. „Tribuna" oświadcza, że doniesienia dzienników wiedeńskich o podróży Tittoniego do Marienbadu i Karlsbadu, gdzie ma się spotkać z osobistościami politycznemi są bezpodstawne.

Pogrzeb markiza di Rudini. Pogrzeb markiza di Rudini odbył się dn. 10 sierpnia n. st. zrana. Pogrzeb ten był nadzwyczaj skromny, stosownie do woli zmarłego. Za karawanem, na którym widniał wspaniały wieniec, ofiarowany przez króla, postępował ks. d'Aosta, reprezentujący króla, agenci dyplomatyczni francuski i angielski, ciało dyplomatyczne, przedstawiciele króla Edwarda, prezydenta Fallieres'a, przedstawiciele parlamentu i mnóstwo przyjaciół i znajomych.

Palermo przysłało wieniec z bronzu na pamiątkę r. 1866. Syn zmarłego, Karol Rudini szedł na czele orszaku wraz ze swym bratem Franco.

Na manewry. Korespondent berliński „Temps" donosi, że pułkownik szwedzki Oxenstierna, dowódca szwedzkiej gwardyi konnej, przybył dn. 10 sierpnia n. st. do Berlina.

Udał się następnie do Westfalii, gdzie będzie obecny na manewrach korpusu armii.

Zdrowie Eulenburga. Stan zdrowia ks. Eulenburga jest wciąż jeszcze groźny. Doktorzy twierdzą, że w chwili obecnej nie może być mowy o wznowieniu procesu.

Anglia i Turcya. Djedad-bey radca ambasady tureckiej w Londynie, na bankiecie armeńskim wyraził się w następujący sposób.

„Odtąd ugruntowane są nasze stosunki przyjazne z naszymi dawnymi sprzymierzeńcami, ze szlachetnym rządem angielskim; ton naszej prasy i manifestacye naszych kompatryotów na cześć Anglii dowodzą, jak szczerą jest nasza przyjaźń dla Anglii.

„Powinniśmy wszyscy pracować nad rozwojem tych stosunków przyjaznych". „Temps", przytaczając te słowa, zaznacza, że nowy wielki wezyr Kiamil jest zdecydowanym anglofilem.

Mieszane korpusy. Korespondent „Temps" z Budapesztu donosi, że została urzędownie zaprzeczoną wiadomość, podana przez „Budapesti Hirlap", iż na manewrach jesiennych będą uformowane mieszane korpusy armii, obejmujące pułki czeskie, dowodzone przez niemców, pułki „honvedów" węgierskich, dowodzonych przez węgrów, i kroackie, dowodzone przez kroatów. Próby formowania takich mieszanych korpusów były już czynione na poprzednich manewrach, lecz wątpliwem jest, by się one przyjęły.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Konstytucya w Bośni i Hercegowinie.

Petersburg. — Z Wiednia donoszą, iż wypracowana została konstytucya dla Bośni i Hercegowiny.

Z Turcyi.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż podczas urzędowej audyencyi sułtan odezwał się w te słowa: „Naród turecki — to komitet postępu, którego prezesem jestem ja. Będziemy wspólnie pracowali dla dobra ojczyzny."

Zostały rozwiązane sądy nadzwyczajne.

Sułtan kazał wybić medal na pamiątkę wprowadzenia konstytucyi, z napisem: „wolność, sprawiedliwość i równość".

Przybyłych tutaj członków paryskiego komitetu młodoturków, witała ludność owacyjnie.

Sułtan buduje gmach parlamentu za swe własne pieniądze.

W tych dniach wykonawczy komitet młodoturków otrzymał od sułtana w podarunku dom, wartości około 1 miliona rb.

Petersburg. — Z Konstantynopola donoszą, iż ministrem policyi został mianowany młodoturek.

Z Persyi.

Petersburg. — Z Teheranu donoszą, iż pułkownik Lachow aresztował dwóch rosyan, którzy nosili przy sobie broń. Zostali oni wypuszczeni na wolność na żądanie misyi rosyjskiej, która oświadczyła Lachowowi, iż niema prawa mieszać się do nieswoich rzeczy.

Szach zamierza powtórnie się ukoronować, przypisując nieszczęście, jakie go spotkało, temu, iż podczas pierwszej koronacyi spadła mu korona z głowy.

Sprawa wolnych słuchaczek.

Petersburg. — Przedstawicielki wolnych słuchaczek zostały ponownie przyjęte przez Szwarca. Wskazały one na to, iż są oszukane, bo rachowały na ukończenie uniwersytetów. Szwarc odpowiedział, że nikt nie miał zamiaru ich oszukiwać. Minister jest zdumiony, iż wolnym słuchaczkom wydawano matrykuły i egzaminowano je. Prosił, aby mu pokazano matrykuły. Ogólne wrażenie takie, że wolne słuchaczki ostatecznie nic już nie uzyskają. Według pogłosek usunięcie wolnych słuchaczek zostało uchwalone w radzie ministrów.

„Now. Wr." o kwestyi szkolnej.

Petersburg. — „Now. Wrem." zamieszcza artykuł Rozanowa w kwestyi szkolnej. Sprawa wyższych zakładów naukowych wywołuje dużo hałasu, rozdrażnienia, niezadowoleń, a polepszenia się stosunków nie widać. Rozanow mówi dalej o ciężkiej sytuacyi nauczycieli, których nazywa kretami cywilizacyi. „Wszystkim podwyższają pensye, o jednych tylko nauczycielach zapomniano. A to wstyd dla Rosyi."

Mienszykow o pancernikach.

Petersburg. — Mienszykow w „Now. Wrem." pisze, iż jutro rozstrzygnie się los pancerników. Budowa pancerników została już oddawna postanowioną, a dyskusya nad tą kwestyą w Dumie była tylko dekoracyą — twierdzi Mienszykow.

Sprawa o morderstwo Herzensteina.

Petersburg. — W Teriokach rozpoczęto rozpoznawanie sprawy o morderstwo Herzensteina. Na ławie podsądnych Połowniew, w ubraniu więziennem i kajdanach. Oświadczył on dziennikarzom, iż jest niewinny i sąd go bezwarunkowo uniewinni. Po zwykłych formalnościach następuje badanie podsądnego. Sędzia: „Kiedyś pan wyjechał do Petersburga?" Połowniew: „O w pół do dziewiątej". Sędzia: „Jakże to się stało, że Zarycznik opowiadał panu o morderstwie, które zostało dokonane po 9-ej." Na twarzy Połowniewa daje się zauważyć pewien niepokój. Po krótkiej pauzie odpowiada drżącym głosem: „Morderstwo to sprawka związkowców rosyjskich" i wybucha głośnym płaczem. Podają mu wodę.

Petersburg. — Połowniew nie jest w stanie wyjaśnić, poco przyjechał do Teriok, siedział na dworcu i był u Zapolskiego. Wciąż plącze się w odpowiedziach.

Służący hotelowy Janowicz zeznaje, iż do hotelu przybyło jakichś czterech mężczyzn, którzy mówili, iż są rewolucyonistami i przygotowują zamach na Trepowa. W numerze, który oni zajmowali, służący znalazł bilet, na którym widniał napis: „Kamorra gniewu ludowego".

Analogiczne zeznania składa finlandczyk, Ajrik.

Połowniew siedzi, strasznie przygnębiony.

Petersburg. — Dalsze rozpoznawanie sprawy odłożono do dnia 27 sierpnia celem wezwania jeszcze kilku nowych świadków.

Różne.

Petersburg. — Sąd handlowy skazał Suworina (syna) na zapłacenie 5,000 rb. z powództwa papierni Pasburga.

Petersburg. — „Now. Wr." pisząc o zjeździe misyonarskim twierdzi, iż konieczną jest rzeczą wszcząć usilne starania o zwołanie soboru.

Petersburg. — Według krążących pogłosek, nadzór za studentami mają pełnić pomocnicy prorektorów, którym powierzone będą funkcye inspektorskie.

Petersburg. — Towarzystwa asekuracyjne poleciły swoim agentom przyjmować asekuracye produktów wiejskich tylko od tych osób, które są w dobrych stosunkach z włościanami.

Petersburg. — Tołstoj na czas jubileuszu ma wyjechać ze swego majątku.

(Od Agencyi petersburskiej).

Peterhof. W dn. 30 lipca miała zaszczyt przedstawić się Najjaśniejszemu Panu, Najjaśniejszej Pani i Cesarzewiczowi Następcy Tronu delegacya od peterhofskiego oddziału związku narodu rosyjskiego, z prezesem oddziału, duchownym lejb-gwardyi ułanów pułku Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, Liwańskim. Duchowny Liwański odczytał adres, w którym członkowie oddziału przesyłają Najjaśniejszym wyrazy uczuć wiernopoddańczych. Następnie członek oddziału, archimandryta Michał, złożył w ręce Najjaśniejszego Pana, przeznaczony dla Cesarzewicza Następcy Tronu, obraz święty, który Najjaśniejszy Pan miłościwie przyjął i wraz z Najjaśniejszą Panią oddał Następcy Tronu. Ich Cesarskie Moście łaskawie rozmawiały z przedstawicielami oddziału, nadto Najjaśniejszy Pan wykazał ogromne zainteresowanie sprawami oddziału. Najjaśniejszy Pan odezwał się do delegacyi w te słowa: „Dziękuję wam w Mojem imieniu i w imieniu Cesarzowej i Następcy Tronu. Proszę wyrazić peterhofskiemu oddziałowi związku narodu rosyjskiego Moje serdeczne podziękowanie za wiernopoddańcze uczucia i ofiarowanie obrazu świętego Cesarzewiczowi Następcy Tronu. Życzę oddziałowi peterhofskiemu pokojowej i owocnej działalności i na przyszłość".

Petrozawodzk. — Sąd wojenny skazał niejakiego Kuźmina, który dokonał zamachu na starszego prezesa petersburskiej izby sądowej, Kraszennikowa, na śmierć przez powieszenie, postanowił jednak wszcząć starania o złagodzenie wyroku.

Petersburg. — Komisya przeciwdżumowa zatwierdziła projekt przepisów walki z tyfusem plamistym, opracowany przez główny zarząd lekarski i zaaprobowany przez radę lekarską. Przepisy te zostaną przesłane gubernatorom dla stosowania.

Tyflis.—Podczas poszukiwań archeologicznych, dokonywanych przez profesora Marro w zwaliskach starożytnego miasta Ani, znaleziono różne wyroby z miedzi. W pobliżu cerkwi Apostołów znaleziono w dobrym jeszcze stanie kamienny fundament, prawdopodobnie jakiegoś pałacu. Profesor Marro prowadzi energiczne poszukiwania w dalszym ciągu.

Petersburg. — Przedłużono stan ochrony wzmocnionej w pow. zmieinogorskim, w gub. tambowskiej i w pow. żyzdreńskim, gub. kałuskiej. Specyalne pełnomocnictwa, udzielone namiestnikowi Kaukazu na mocy ukazu Najwyższego z dnia 14-go lutego 1908 r. w stosunku do floty handlowej morza kaspijskiego, zostały przedłużone.

Wilno. — Strażnicy ujęli w pow. lidzkim 8 uczestników napadu, dokonanego w dniu 29 lipca na pociąg na stacyi Nowogródek.

Petersburg. — Komisya przeciwdżumowa komunikuje: w uroczysku Sarandżykul, na stepie kirgizkim, w dn. 29 lipca nie zanotowano żadnego wypadku zasłabnięcia na dżumę; zmarła jedna osoba, pozostała jedna chora; wszystkim bez wyjątku mieszkańcom uroczyska zaszczepiono antydżumową surowicę. W dn. 29 lipca w gub. astrachańskiej zachorowało na cholerę 28 osób, zmarło 11; w gub. saratowskiej w dn. 28 lipca zachorowało 19 osób, zmarło 12; w gub. samarskiej w dn. 28 lipca zachorowało 5 osób; w dn. 26 lipca w Nachiczewaniu zachorowało dwie osoby; w okręgu wojska dońskiego zachorowało w dn. 26 lipca: w stanicy Gniłomskiej—3 osoby, w stanicy Zariecznej—1 osoba; w Nowoczerkasku zachorowała w dn. 28 lipca jedna osoba, przybyła z Rostowa nad Donem. Na stacyi „Kawkaskaja", kolei władykaukaskiej, w dn. 26 lipca zachorowało dwóch maszynistów, przybyłych z Rostowa nad Donem i na drugi dzień zmarło.

Tuła. — We wsi Leszki, pow. epifanowskiego, zmarła na cholerę włościanka.

Rostów nad Donem. — W dn. 20 i 30 lipca ogółem w „gradonaczalstwie" zachorowało na cholerę 33 osoby, zmarło 14.

Tyflis. — W Poti, przed gmachem konsulatu tureckiego, zebranym tłumnie poddanym tureckim konsul odczytał irade sułtana. Zebrani powitali irade okrzykami. Wygłoszono też kilka mów o znaczeniu olbrzymiem solidarności i braterstwa narodów, zamieszkujących Turcyę. Demonstranci urządzili pochód przez bulwar z muzyką, wznosząc okrzyki na cześć sułtana.

Rostów nad Donem. — Pomiędzy stacyami Nachiczewań i Kiziterinka kolei poł. wschodn. rozbił się pociąg spacerowy. Są zabici i ranni.

Tuła. — Ujęto bandę złożoną z czterech rabusiów, która dokonała szeregu rabunków w sąsiednich guberniach. Podczas aresztowania jeden z rabusiów stawiał opór zbrojny, raniąc z rewolweru dwóch stójkowych, z których jeden zmarł.

Petersburg.—Główny sąd wojenny odrzucił skargę pięciu włościan, skazanych za zbrojny napad na filię pocztową w Płoskirowie.

Petersburg.—W środę, jako w dzień urodzin Następcy tronu, odprawione zostały uroczyste nabożeństwa we wszystkich cerkwiach stolicy. Miasto było ubrane flagami, a wieczorem iluminowane. Według wiadomości otrzymanych z Moskwy, Riazania, i Sewastopola z powodu urodzin Następcy tronu zmniejszono karę osobom, skazanym w drodze administracyjnej za wykroczenie przeciw przepisom obowiązującym.

Spotkanie króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Ischl. — Spotkanie króla Edwarda i cesarza Franciszka Józefa było bardzo serdeczne. Monarchowie ucałowali się dwukrotnie. W drodze do hotelu owacyjnie witały monarchów tłumy publiczności. Cesarz Franciszek Józef i król Edward pozostawali przez pewien czas sam na sam w hotelu, poczem cesarz odjechał do zamku. Wkrótce przybył na zamek z wizytą król Edward i złożył cesarzowi życzenia z powodu niedawno obchodzonego jubileuszu. Następnie król odwiedził członków rodziny cesarskiej i powrócił do hotelu. Cesarz rewizytował króla w hotelu. O g. 4-ej popołudniu obydwaj monarchowie w towarzystwie księżniczki Gizelli i ks. Jerzego Bawarskiego odbyli spacer na samochodzie, entuzyastycznie witani przez publiczność. Br. Aerenthal i sir Charles Harding po wzajemnem złożeniu wizyt, mieli długą konferencyę. „Corresp. Bureau" donosi: „Spotkanie Aerenthala z Hardingiem dało możność omówienia ogólnej sytuacyi w Europie, w szczególności zaś spraw Turcyi, gdzie po wprowadzeniu konstytucyi wytworzyła się nowa sytuacya. Jak wiadomo gabinety państw, w tej liczbie wiedeński i londyński postanowiły zająć względem tego przewrotu stanowisko życzliwe — wyczekujące, mając nadzieję, iż obecnie zarząd sprawami Turcyi zmieni się na lepsze i wszystkie reformy, do których dążyły państwa zostaną wprowadzone.

Ischl. — W dn. 30 lipca odbył się obiad, wydany na cześć króla Edwarda. Na obiedzie byli obecni obydwaj monarchowie, członkowie rodziny cesarskiej, swity obydwóch monarchów, br. Aerenthal, sir Harding, urzędnicy ambasady angielskiej, ambasador austryacko-węgierski w Londynie i inni. Cesarz Franciszek Józef wzniósł toast za zdrowie króla Edwarda, zaznaczając, iż bardzo się cieszy i serdecznie dziękuje królowi za przybycie. „Przybycie Waszej Królewskiej Mości uważam za nowy cenny dowód tych stosunków serdecznych, jakie łączą nas i nasze domy, odpowiadających w zupełności przyjaznym stosunkom naszych krajów — powiedział cesarz. Wznoszę puhar za zdrowie Waszej Królewskiej Mości".

Król Edward odpowiadając na toast, wyraził serdeczne podziękowanie za dobre słowa, które go wzruszyły do głębi. Król zaznaczył, iż każdorazowa możność odwiedzenia Franciszka Józefa sprawia mu ogromną przyjemność. Lecz odwiedzenie cesarza w tym roku jest dlań wyjątkową przyjemnością, w tym roku bowiem cesarz obchodził 60-letni jubileusz swego panowania. „Waszej Cesarskiej Mości nie są obce uczucia, jakie oddawna żywię względem Waszej Cesarskiej Mości. Wasza Cesarska Mość doskonale wie o tem, iż życzenia me z powodu 60-letniego jubileuszu pochodzą z głębi serca. Nasze kraje łączyły zawsze przyjazne stosunki, i mojem szczerem życzeniem jest, aby takowe pozostały na przyszłość. Mam nadzieję, iż Wasza Cesarska Mość jeszcze długie lata będzie panował dla dobra wszystkich narodów, pozostających pod panowaniem Waszej Cesarskiej Mości. Wznoszę puhar za zdrowie Cesarza Franciszka Józefa".

Ischl.—Dn. 30 lipca po obiedzie galowym odbył się raut. W obecności obydwu monarchów, wiedeński związek śpiewaczy wykonał serenadę. Następnie monarchowie wyszli na balkon, stąd roztaczał się wspaniały widok na uiluminowane góry, otaczające Ischl.

Po herbacie monarchowie opuścili kursal. Cesarz Franciszek Józef odprowadził króla Edwarda do hotelu.

Król udzielił br. Aerenthalowi półgodzinnej audyencyi.

Ischl. — Po nader serdecznem pożegnaniu z Cesarzem Franciszkiem Józefem na dworcu król Edward wyjechał o godz. 10 m. 20 zrana do Marienbadu. Jadących na dworzec monarchów tłumy witały owacyjnie.

Wiedeń. — Gazety jednogłośnie wskazują na nadzwyczaj serdeczny i pokojowy ton toastów, które wznieśli monarchowie w Ischlu, jak również wykazują zgodność zapatrywania się kierowników polityki zewnętrznej Austro-Węgier i Anglii na wypadki w Turcyi. Po wizycie tej znikł pewien naprężony stosunek, jaki panował pomiędzy Austro-Węgrami i Anglią, a nawet innemi wielkiemi państwami. Obecnie w kwestyi wschodniej panuje zupełna zgodność poglądów wszystkich państw, pragnących odrodzenia Turcyi dla dobra pokoju powszechnego.

Berlin. — Zamknięty został kongres historyków. Następny kongres odbędzie się w Londynie w 1913 r.

Berlin. — Do „Berliner Tageblattu" donoszą z Kronbergu, iż angielska para królewska przybędzie do Berlina na początku 1909 r. Podane też zostały niektóre wiadomości, dotyczące rozmów, prowadzonych przez króla angielskiego z cesarzem Wilhelmem. Sądząc z posiadanych o konfidencyonalnych rozmowach monarchów wiadomości, można przypuszczać, iż mówili oni o rewizycie króla cesarzowi, o mianowaniu nowego posła angielskiego w Berlinie, wreszcie mówiono i o Turcyi. Co się tyczy rewizyty króla Edwarda, jest ona zupełnie naturalną, albowiem obecnie obydwaj monarchowie byli gośćmi księcia Karola Heskiego. W sprawie Turcyi można uważać za pewnik, iż panuje zgodność poglądów pomiędzy Niemcami, Anglią i innemi państwami. Wogóle państwa zamierzają zachować „sympatyczną neutralność" względem ruchu liberalnego w Turcyi. W każdym bądź razie dzień kronberski będzie pamiętny dla stosunków anglo-niemieckich.

Konstantynopol.—Według wiadomości otrzymanych ze starej Serbii i Albanii turcy zabrali się na seryo do przywrócenia porządku w kraju. Tak np. w Mitrowicy za zamordowanie chrześcijanina został powieszony zabójca mahometanin. W okolicach Prizrenu żandarmi zburzyli dom mordercy albańczyka, który uciekł w góry. Podobna taktyka, nieznana dotychczas w tych krajach, działa otrzeźwiająco na albańczyków i doprowadza miejscowych chrześcijan do przekonania, iż nareszcie nastąpiły czasy możliwego istnienia. Daje się zauważyć szczere życzenie utrzymania dyscypliny w wojsku: w Resnie z rozkazu dowódcy batalionu rozstrzelano dwóch żołnierzy którzy dopuścili się gwałtu nad 2 kobietami—bulgarkami.

Konstantynopol. — Powrócił z wygnania Fuad-basza. Stutysięczny tłum przybył do portu w Galacie na jego spotkanie. Mnóstwo łódek i statków odpłynęło na spotkanie okrętu, którym przybywał. Z portu Fuad-baszę niesiono na rękach.

Londyn.—Z Hon-Kongu donoszą, iż w Kong-Chan zbuntowało się tysiąc żołnierzy chińskich. Przyczyną buntu było aresztowanie jednego żołnierza, złapanego na grze w bazard. Zbuntowani żołnierze zabili dowódcę, kilku oficerów i dokonali napadu na obóz w pobliżu Iuinnga. Żołnierze z obozu uciekli, a rokoszanie zburzyli miasteczko.

Teheran. — Przybył do Teheranu Zilli-sultan, który udaje się do Europy.

1)

Jacques Futrelles.

Myśląca maszyna.

Czerwona nić.

(Z angielskiego przełożył **Z. W.**)

—:—:—

I.

Profesor Augustus S. F. X. Van Dusen, „Myślącą maszyną“ przezwany, w skupionem milczeniu, słuchał opowiadania dziennikarza, Mr. Hutchinson Hatch'a. Olbrzymia głowa uczonego wspierała się na poręczy głębokiego fotelu, a oczy jego zezowały na sufit, zajęcie silne zdradzając.

— Proszę od początku, nie opuszczając najmniejszego szczegółu, — rzekł.

— A więc rzecz się dzieje w Back-Bay,— mówił reporter;— jest tam duży pięciopiętrowy dom w bocznej uliczce, niedaleko od Commonwealth Avenue. Elegancki to budynek, podzielony na małe mieszkanka, złożone z dwóch lub trzech pokoi z łazienkami. Mieszkania te zbytkownie są urządzone, a zajmują je ludzie, którym płacenie wysokich czynszów nie robi różnicy. Po większej części są to kawalerowie, chociaż jest także kilku ludzi żonatych. Dom ten zaopatrzony jest we wszystkie nowoczesne udoskonalenia, posiada więc i wentylatory, i centralne ogrzewanie, i szerokie kurytarze, i chłopaków w liberyi, również jak i gaz i elektryczność, których lokatorowie mogą używać według gustu i woli.

Między innymi, mieszka tam także młody bankier, Weldon Henley, który zajmuje jeden z najładniejszych apartamentów na drugiem piętrze. Jest on kawalerem, nie ma własnego służącego, i zapalonym jest amatorem fotografem. Opowiadali sobie tej zimy, że ma się żenić z piękną Miss Charlottą Lipscomb, z Richmond w Wirginii, on zaś ani przeczył, ani też nie potwierdzał tych pogłosek. Miss Lipscomb znajduje się obecnie w Wirginii, chociaż ma tu przyjechać niebawem.

Tu reporter przestał na chwilę, zapalił papierosa i pochylił się naprzód, zaglądając w oczy „Myślącej maszynie“.

— Gdy Henley sprowadził się do swego mieszkania, zażądał, by elektryczne lampy zabrano z jego pokoi, a że na dłuższy czas je wynajął, więc mu się nie sprzeciwiano. Ma więc teraz tylko gaz i zostawia zwykle jeden płomyk niezgaszony, lecz tylko przyćmiony, na noc w sypialni swojej.

— Bardzo to niezdrowo, — zauważył uczony.

— A teraz przychodzi tajemnicza strona mojej historyi, — ciągnął reporter dalej. Jakie pięć tygodni temu, Henley położył się spać jak zwykle — około północy, zamknąwszy drzwi na klucz i na zasówkę — tego absolutnie jest pewnym — i obudził się około czwartej zrana nawpół uduszony. Ledwie zdołał dowlec się do okna, by je otworzyć. Światło było zagaszone, a pokój pełen gazu.

— Może wypadkowo — wtrącił profesor. Mógł być przeciąg w pokoju, albo zmniejszone ciśnienie. Tysiąc drobnych okoliczności mogło to spowodować.

— I on tak sądził, bo przecież niemożebnem było...

— Niema nic niemożebnego — zawołał ostro uczony. Proszę nigdy tak się nie wyrażać, niecierpię tego!

— A więc wysoce nieprawdopodobnem się wydawało, by ktoś mógł wejść i zagasić gaz naumyślnie. Henley więc nic nie wspominał nikomu o tem, i nazajutrz znów zostawił swą lampkę zapaloną, a nawet nieprzykręconą i znów temu samemu wypadkowi uległ.

— Ah! —profesor poprawił się w fotelu, Poraz drugi zatem!

— Tak —i poraz drugi zbudził się w samą porę, by życie uratować. Pomimo to. wierzył jeszcze w przypadek, i dlatego postanowił nie świecić już gazu w nocy. Kupił naftową lampkę i tej używał przez tydzień czy dwa.

— Pocóż mu wogóle światło potrzebne w nocy?

— Nie wiem doprawdy. Zdaje się, że jest nerwowym i często się budzi, a czyta, gdy zupełnie spać nie może. Zresztą całe życie spał przy świetle i przyzwyczaił się do tego.

— Mów pan dalej.

— Pewnego wieczora chciał zapalić swą lampkę, ale nie mógł jej znaleźć; znów więc zaświecił gaz. Następnego rana, około piątej, jeden z chłopaków, obsługujących w hall'u, przechodząc kurytarzem, poczuł silny zapach gazu, i zauważywszy, że pochodzi on z pokoju Henley'a, zastukał do drzwi; nie otrzymał jednak odpowiedzi. Zaniepokojony pobiegł po rządcę i postanowiono drzwi wywalić. Henley bezprzytomny leżał na łóżku, a pokój pełen był gazu. Otworzono okna i po jakimś czasie zaczadzony odżył; przez kilka godzin jednak czuł się śmiertelnie chorym.

— Dlaczegoż musieli drzwi wywalać? Czemu ich poprostu nie otworzyli?

— Bo je Henley na zasówkę zamknął. Widać miał już podejrzenia i obawiał się, by kto nie wszedł do jego pokoju.

— No i cóż dalej?

— Trzy tygodnie minęło spokojnie, a dziś znów to samo się powtórzyło, chociaż cokolwiek inaczej. Po trzecim wypadku, Henley postanowił rzecz tę osobiście zbadać i co nocy czuwał, pilnując gazu, który jednak doskonale się palił; sypiał zaś we dnie. Wczoraj był widocznie zmęczony i zasnął, a gdy się nad ranem obudził, znów pokój jego napełniony był gazem. Mój wydawca dowiedziawszy się o tem, polecił mi tajemnicę tę wyświetlić.

— Czy i inni lokatorowie używają gazowego oświetlenia?

— Nie wiem, ale zdaje mi się, że przeważnie elektryczności się posługują.

— I nikomu innemu nie wydarzyło się nic podobnego?

— Nie. W całym domu oglądano najdokładniej rury i wogóle cały system oświetlenia, ale nigdzie najmniejszego błędu nie znaleziono.

— A czy wszystek gaz przez ten sam gazometr przechodzi?

— Mówił mi rządca, że tak. Gazometr ten znajduje się w pokoju maszyn i może być, że go ktoś zamknął owej nocy na czas dość długi, by wszystkie światła zgasły, a następnie otworzył go nanowo. Przypuścić by jednak należało, iż uczynił to naumyślnie. Czy pan sądzisz, że to był zamach morderczy?

— Może być. Dowiedz mi się pan, kto w tym domu używa gazu, a także, czy go kto zostawia zapalonym na całą noc; następnie, czy kto mógł mieć dostęp do gazometru, jak stoi sprawa miłosna Henley'a z Miss Lipscomb, czy ma ona tam jakiego rywala, a jeśli takowy jest, to kto taki i gdzie mieszka. Jak się pan tego wszystkiego dowiesz, wtedy przyjdź tu znowu.

. . . .

Tego samego popołudnia Hatch zjawił się w mieszkaniu „Myślącej maszyny“, w stanie ogromnego podniecenia.

— No? — spytał uczony.

— Na trzeciem piętrze znaleziono jakąś francuskę, Louise Régnier, nieżywą. Była ona panną służącą u Mrs. Standish, mieszkającej w tym samym domu. Wygląda to na samobójstwo.

— Jakto?

— Państwo Standish wyjechali na parę dni i została ona samą w mieszkaniu. Gdy o południu nie zeszła na śniadanie, posłano po nią, a poczuwszy zapach gazu, wydobywający się przez zamknięte drzwi, wywalono je i znaleziono ją martwą.

— Kurek od gazu był otwarty?

— Tak, została na śmierć zaczadzona.

— Proszę, proszę! — Profesor wstał i wziął kapelusz. Chodźmy i zobaczmy, co to może być.

II.

Gdy Mr. Hatch i profesor Van Dusen przybyli na miejsce katastrofy, zastali tam już dedektywa Malory, który rozglądał się po pokojach. Ciało było już usunięte i telegram do chlebodawców francuzki wysłany.

— Za późno, — rzekł Malory, gdy weszli.

— Cóż to było, panie Malory?— spytał uczony.

— Samobójstwo, — odparł policyant. Niema najmniejszej wątpliwości. Tu w tym pokoju się to stało. Miss Régnier go zajmowała, a ostatniej nocy była samą, bo państwo Standish wyjechali na kilka dni do New-Yorku. Uczony o nic więcej nie pytając zbliżył się do łóżka i podniósł leżącą obok na podłodze książkę. Była to powieść pod tytułem „Księżna“. Tę oglądnął uważnie, poczem wylazł na krzesło i przyjrzał się lampie gazowej, następnie zaś podszedł do okna.

— Na ile był kurek otwarty? — spytał po chwili.

— Zupełnie.

— Czy drzwi były zamknięte?

— Tak.

— Szpary w oknach zatkane watą czy jakiemi szmatami?

— Nie, okna te zamykają się szczelnie. Czy pan sprobujesz zrobić z tego tajemniczą sprawę?

— A szpary we drzwiach czy były zatkane?

— Nie. Dyskretny uśmiech lekceważenia pojawił się na ustach dedektywa. Profesor tymczasem zbliżył się do drzwi i ukląkłszy, oglądał je od dołu; potem wylazł na krzesło i obejrzał je od góry.

— Nic to panu nie pomoże, zauważył Malory. Samobójstwo i koniec. Lekarz tego samego jest zdania i wszystko na to wskazuje.

— Bardzo dobrze. Nie będziemy panu zatem dłużej przeszkadzać.

I profesor szedł na dół z Mr. Hatch'em do rządcy, który bardzo skłopotaną miał minę. Gotów był wszystko uczynić, byle wyświetlić sprawę.

— Czy inżynier, pełniący służbę, jest człowiekiem godnym zaufania? — spytał profesor.

— Najzupełniej.

— Czy mogę się z nim widzieć?

— I owszem. Musi być u siebie; sypia on we dnie, ale zapewne już wstał.

— Wszak zarząd domu dostarcza gazu lokatorom?

— Tak jest. I gazu i elektryczności. Jedno i drugie jest w czynszu porachowane. Lokatorowie dowolnie mogą używać jednego, czy też drugiego, albo nawet obojga.

— I wszystek gaz przechodzi przez ten sam gazometr?

— Tak. Znajduje się on w pokoju maszyn.

— Czy nie wie pan kto w tym domu gazu używa?

— Nie wiem. Trudno tego dojść.

Wszystko to profesor słyszał był od reportera. Teraz razem poszli do suteren, gdzie znajdował się pokój z maszynami i spotkali tam nocnego inżyniera, Karola Burlingam'a, rosłego i barczystego mężczyznę o jasnej, otwartej fizyognomii, który ze zdziwionym uśmiechem przyglądał się drobnej, prawie dziecinnej postaci profesora i olbrzymiej jego głowie.

— Całą noc pan tu spędza? —spytał go uczony.

— Od czterech lat ani jednej nie opuściłem.

— Czy przychodzi tu kto kiedy w odwiedziny do pana?

— Nigdy. Sprzeciwia się to przepisom.

— I w ostatnich dniach nikt tu nie był?

— Ani w ostatnich dniach, ani nawet w ostatnich latach. Przychodzę tu na służbę o siódmej wieczorom i pełnię ją do siódmej rano.

— Masz pan palacza?

— Nie. Sam zapalam. Tu są węgle, rzekł inżynier wskazując na pakę, stojącą o jakie dwanaście stóp od kotła.

— Przypuszczam, że nie masz pan nic do czynienia z gazometrem?

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Połudn.-Zachodniej:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa. Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II kl. i III Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 45 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk — odch. o godz. 1 w nocy, przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk Woroneż—odchodzi o godz. 6 m. 20 wiecz. przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremienczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.